

# Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca



ALEKSANDER FREDRO

# *Śluby panińskie, czyli Magnetyzm serca*

KOMEDIA W 5 AKTACH WIERSZEM

*Rozum mężczyzną, białogłową  
afekt tylko rządzi; oraz<sup>1</sup> kocha,  
oraz nienawidzi; nie gdzie rozum,  
nie gdzie afekt, tam wszystko.*

*Andrzej Maksymilian Fredro<sup>2</sup>*

OSOBY:

PANI DOBRÓJSKA

ANIELA

KLARA

RADOST

GUSTAW

ALBIN

JAN

*Na wsi w domu PANI DOBRÓJSKIEJ.*

---

<sup>1</sup>oraz (tu daw.) — jednocześnie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Fredro, Andrzej Maksymilian (ok. 1620–1679) — polityk i pisarz. [przypis edytorski]

# AKT I

*Duży pokój — dwoje drzwi w głębi — trzecie drzwi po prawej stronie sceny do pokojów PANI DOBRÓJSKIEJ, czwarte po lewej do pokoju GUSTAWA, okno.*

## SCENA I

JAN

*sam — w płaszczu zarzuconym na ramiona — chodzi — patrzy w okno, potem mówi, ziewając:*

Czekaj mnie, nie śpij, powrócę o trzeciej.  
Piękna mi trzecia: słońce jak w dzień świeci,  
A mój pan drogi gnie sobie parole,  
Albo z butelką... albo... No! już milczeć wolę.

## SCENA II

JAN, RADOST.

RADOST

*idąc ku drzwiom GUSTAWA*

Śpi Gucio?

JAN

Czy śpi? — Jak zabity, panie.

RADOST

Lubi spać hultaj.

JAN

*zastępując od drzwi*

Niechże pan nie chodzi.

RADOST

A to dlaczego?

JAN

Bo śpi.

RADOST

Nic nie szkodzi.

JAN

*zastępując*

Będzie się gniewał.

RADOST

Nic mi się nie stanie.

JAN

Dopiero zasnął — ledwie pół godziny.

RADOST

Cóż w nocy robił?

JAN

Nie spał!

RADOST

A z przyczyny?

JAN

Z przyczyny? — Zasłabł.

RADOST

*troskliwie*

Zasłabł?

JAN

*z westchnieniem*

Niespodzianie.

RADOST

Cóż mu jest?

JAN

Co jest? — jakiś zawrót głowy...

RADOST

Hm!

JAN

Wstręt do wody...

RADOST

Hm!

JAN

Pragnienie wina...

RADOST

Hm! proszę, proszę, wieczór<sup>3</sup> jeszcze zdrowy!

JAN

*wzruszając ramionami*

Ha! słabość, panie, piorunem zaczyna.

RADOST

*do siebie*

Hm! wstręt, pragnienie! hm... hm... zawrót głowy.

JAN

Niech no się wyśpi, po południu wstanie.

---

<sup>3</sup>wieczór jeszcze zdrowy — wieczorem jeszcze był zdrowy. [przypis edytorski]

RADOST  
Chciałem być w domu i dziś tu z powrotem;  
Lecz taką rzeczą ani myśleć o tem.

JAN  
Owszem, jedź pan, jedź; ręczę, że za chwilę...

RADOST  
A sen spokojny?

JAN  
*zastępując drogę*  
Lada co obudzi.  
Cicho, dla Boga.

RADOST  
Drzwi tylko uchylę.

JAN  
Ale drzwi skrzypią.

RADOST  
Własnymi oczyma...

JAN  
*odstępując*  
Ha, kiedy już tak! Niech się pan nie trudzi:  
Darmo tam patrzeć — mego pana *nie ma*<sup>4</sup>.

RADOST  
Nie ma?

JAN  
A nie ma.

RADOST  
Gdzie jest?

JAN  
Stąd o milę.

RADOST  
Jak? Co?

JAN  
Pojechał.

RADOST  
Dokąd?

---

<sup>4</sup>*nie ma* — daw. forma z *é* pochylonym, wymawianym jak *i*; tu zachowana dla rymu: *oczyma* — *nie ma*.  
[przypis edytorski]

JAN

Do Lublina.

RADOST

Do Lu... Lu...

JAN

*z ukłonem kończąc słowo*  
...blina.

RADOST

Kiedy?

JAN

Wczoraj.

RADOST

Po co?

JAN

Nie wiem.

RADOST

Macieź<sup>5</sup> go! Już szaleć zaczyna,  
Już, Bogu dzięki. — Jeździć, latać nocą...  
I czegoż stoisz? Panie, zawrót głowy?  
Hm! wstręt do wody! Co — wina pragnienie?

JAN

Stoję na warcie, muszę być gotowy  
Otworzyć okno na pierwsze skinienie.

RADOST

Na co otworzyć?

JAN

Dla mojego pana:  
Tędy wychodzi, tędy się i wchodzi.

RADOST

*załamując ręce*  
Przez okna łązić śród<sup>6</sup> jasnego rana!  
To waryjata<sup>7</sup> prawdziwie dowodzi,  
ironicznie  
I kiedyż wróci na swoje wesele?

JAN

Jeśli mu wierzyć, miał o trzeciej wrócić.

---

<sup>5</sup>macieź (daw.) — no macie, macie przecież; *macieź go* — oto on; proszę, jaki on jest. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>śród (daw.) — wśród. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>waryjat — dziś: wariat. [przypis edytorski]

RADOST

*do siebie*

O, muszę, muszę cugli mu przykrócić!  
O, czego nadto, tego i za wiele!

*Słysząc pukanie do okna.*

JAN

*idąc do okna*

Niechże pan łaje, bo przybywa właśnie.

*Otwiera okno.*

### SCENA III

GUSTAW *ubrany do konia*, JAN, RADOST *w głębi*.

GUSTAW

*włażąc przez okno*

To czas! — niech go piorun trzaśnie!

JAN

Dobrze pan mówi: bogdajby go trzasnęła!

GUSTAW

A co? Śpią jeszcze?

JAN

Byłby sen nie lada!

GUSTAW

Trochem się spóźnił.

JAN

Mnie to pan powiada.

GUSTAW

Pewnieś nie dospał.

JAN

Gdybym był choć zasnął.

GUSTAW

*oddając pręt, czapkę, rękawiczki i ocierając twarz*

No, prawdę mówiąc, jak jestem na świecie,  
Jeszcze tak pięknie zębami nie dzwonił:  
Wicher, deszcz, zimno... psa by nie wygonił.

RADOST

A ciebie wygonił przecie.

## SCENA IV

RADOST, GUSTAW.

GUSTAW  
A stryjasek!  
*całując w rękę*

Dzień dobry!

RADOST  
*oziębłe*

Witamy z podróży!

GUSTAW  
Już wstałeś?

RADOST

Jeszcześ nie spał?

GUSTAW

Dość czasu.

RADOST

Dzień duży.

GUSTAW  
Dopiero świta.

RADOST

Świta, ale w twojej głowie.

GUSTAW  
Niech i tak będzie, niech świta na zdrowie.  
Byle mnie kochał stryjasek kochany,  
Był mi zawsze zdrow, czerstwy i rumiany.  
Lecz, cóż to? mars? mars? fe! precz z nim do licha!  
*zaglądając w oczy*  
No... proszę... troszkę. — Niknie wyraz srogi.  
Czoło się równa, oko się uśmiecha.  
Otóż tak lubię,  
*ściskając go*  
mój stryjasku drogi!

RADOST  
*placzliwie, zawsze dając przestrogi*  
Mój Gustawie, powiedz mi: chcesz, czy nie chcesz żony?

GUSTAW  
Chcę, chcę, stryjasku.

RADOST

Pewnie?



GUSTAW

Jestem jej spragniony —

RADOST

Jakiże to więc sposób wyszukałeś sobie?

GUSTAW

Ja nic dotychczas nie wiem o sposobie.

RADOST

Te wycieczki przez okna, te nocne wyprawy.

GUSTAW

I cóż!

RADOST

*zniecierpliwiony*

Cóż! Panna!

GUSTAW

A, bardzo ciekawy.

Co moją pannę to obchodzić może,  
Kiedy, jak i gdzie ja się spać położę?  
Nie śpię — tem lepiej dla niej, bo na jawie  
Nią tylko jedną myśli moje bawię,  
I do niej wzdycham jak w dzień, tak i w nocy;  
Ale jak zasnę — jestże to w mej mocy?

RADOST

*placzkliwie*

Mój Gustawie! — Dla Boga, porzuć myśli płocze,  
I raz tylko, raz pierwszy zastanów się trochę.  
Kilka dni jesteś pośród tak godnej rodziny,  
I nie ma dnia jednego... gdzie tam dnia!... godziny,  
Żebyś czegoś nie zbroił, aż się serce kraje.  
Pani Dobrójska sama opiekę ci daje;  
Nie idąc wzorem matek, co nos górą noszą,  
Kiedy w duszy o zięcia wszystkich świętych proszą —  
Pamiętna twych rodziców i mojej przyjaźni,  
Swoją zamiar względem ciebie głosi bez bojaźni.  
Ale wszystko na próżno, daremnie się trudzi:  
Miejski panicz w wieśniakach innych widzi ludzi;  
Swoich nudów nie kryje, grzeczności nie sili,  
I chce dać uczuć wartość każdej swojej chwili.  
Wróbel się tylko, mówią, pustej strzechy trzyma,  
Ale co w twojej głowie już i wróbla nie ma.

GUSTAW

*ze szczerem zastanowieniem*

Prawda, prawda, stryjaszku, zbyt słuszne przestrogi;  
Ach, ojcowskiemi strzeżesz mnie oczyma,  
*ściskając go*  
O, jesteś dla mnie skarb, przyjaciel drogi,  
Dzięki ci, dzięki za twoje przestrogi.

RADOST  
*z rozczuleniem ściskając go*  
Mój ty poczciwy, mój luby Gustawie!

GUSTAW  
Mój przyjacielu, mój ojciec kochany!  
Zobaczysz, jak się ogromnie poprawię,  
Byłem miał tylko powód do odmiany.  
A teraz zgadnij, jaką dziś zabawę...

RADOST  
O dla Boga! on swoje! Otóż masz poprawę.  
Ach zmiłuj się, uważaj, powiedz, czy to ładnie,  
Że z domu pan zalotnik oknem się wykradnie,  
Aby noc całą Bóg nie wie gdzie trawić!

GUSTAW  
Ależ stryjasku, ja się muszę bawić.

RADOST  
Bawić!

GUSTAW  
A wprowadzie, w tym szanownym domu.  
Gdzie każdy dla mnie aż nadto łaskawy,  
Gdzie nie ubliżam w niczem i nikomu,  
Żadnej dotychczas nie widzę zabawy.

RADOST  
Idzień tu o zabawę, wrzawę nieustanną?

GUSTAW  
Ależ o nudy idzie.

RADOST  
Nudy z piękną panną!

GUSTAW  
Nie będą nudy, jak się kochać będę.

RADOST  
I kiedyż to nastąpi?

GUSTAW  
Jak się z nią ożenię.

RADOST  
Albo inaczej: jak na koszu<sup>8</sup> siędę<sup>9</sup>.

GUSTAW  
Ba, ba, ba! jeszcze czego.

---

<sup>8</sup>siąść na koszu a. dostać kosza — oświadczyć się i nie zostać przyjętym. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>siędę — dziś popr. forma: siądę. [przypis edytorski]

RADOST

I skąd pewność, że nie?  
Jestże to napisano, wryto na niebie,  
Że Aniela koniecznie musi pójść za ciebie?

GUSTAW

Pójdzie, pójdzie, stryjaszku.

RADOST

Tylko bardzo proszę,  
Niech samochwalstwa od ciebie nie znoszę.

GUSTAW

Do samochwałów któż tego policzy,  
Który rozsądnie zważa i powiada,  
Że gdzie dwie rodzin związku sobie życzy,  
Związku się w końcu spodziewać wypada?

RADOST

Prawda, jeśli Aniela choć trochę polubi.

GUSTAW

Bądź z łaski swojej spokojny w tym względzie.  
Już ja ci ręczę, wszystko dobrze będzie.

RADOST

Nadto pewności, a ta pewność zgubi.

GUSTAW

Już spuścić<sup>10</sup> się na mnie... Ale dość tych fraszek.  
Teraz niech zgadnie kochany stryjaszek...

RADOST

Pewnie, gdzie byłeś?

GUSTAW

Gdziem bawił tak długo.

RADOST

Wymów już, wymów, bo cię diable dusi.

GUSTAW

Na miejskim balu byliśmy przebrani.

RADOST

Na jakim balu?

GUSTAW

Pod Złotą Papugą.

---

<sup>10</sup>spuścić się na kogoś (daw.) — polegać na kimś, liczyć na kogoś. [przypis edytorski]

RADOST  
W karczmie!

GUSTAW  
Przebrani.

RADOST  
O Boże! o Boże!

GUSTAW  
Tego młodemu nikt pewnie nie zgani.

RADOST  
*ironicznie*  
Pewnie pochwali?

GUSTAW  
Bo pochwalić musi.

RADOST  
Piękna mi szkoła!

GUSTAW  
Lepsza być nie może.  
Na małym świecie, co się wielkim mieni,  
Gdzie każdy trwożnie po śliskiej przestrzeni,  
Jakby na szczydłach i w przyłbicy chodzi;  
Tam, czem są ludzie, niechaj nikt nie bada.  
Ale gdzie człowiek mało pozór ceni,  
Przybranym kształtem nie chce i nie zwodzi,  
Gdzie więcej wola, niż rozum nim włada,  
Tam schwytaj pędzel, wzór stoi gotowy.

RADOST  
Otóż go macie! Jest La Bruyère<sup>11</sup> nowy.

*placzkliwie*  
Gucio! dopieroś dziękował za radę.

GUSTAW  
*nie słuchając*  
I co mi teraz przychodzi do głowy.

RADOST  
Na przykład?

GUSTAW  
Jedźmy tam dziś.

RADOST  
Ja z tobą?

---

<sup>11</sup>Jean de La Bruyère (1645–1696) — fr. pisarz, autor *Charakterów* (*Les Caractères ou les Mœurs de ce siècle*), dzieła opisującego postaci i obyczaje XVII-wiecznej Francji. [przypis edytorski]

GUSTAW

Ty ze mną.

RADOST  
Oszalał!

GUSTAW

Wcześniej wrócisz.

RADOST  
*ironicznie*

Tą drogą tajemną.

GUSTAW  
Jedziesz?

RADOST

Dajże mi pokój.

GUSTAW

No, to sam pojedę.

RADOST  
Guciu! dopieroś dziękował za radę.

GUSTAW  
*żłośnie*  
Luby stryjasku! wkrótce się ożenię.

RADOST  
*do siebie z zadziwieniem*  
No! i dlatego takie figle stroi.

GUSTAW  
*jak wyżej, prosząc*  
Już raz ostatni.

opieka

RADOST  
Ja go nie odmienię,  
To rzecz daremna.

GUSTAW

Na kasztana wsiędę!...

RADOST  
*przestraszony*  
O! na kasztana!

GUSTAW

Przede dniem tu będę.

RADOST

Weź już moją dorożkę, a kasztan niech stoi.  
*do siebie:*  
Jeszcze kark skręci z tego waryjata.

GUSTAW

Dobrze, stryjasku.

RADOST

I deliję<sup>12</sup> moją.

GUSTAW

Dobrze, stryjasku.

RADOST

W tej kurteczce lata.  
Jeszcze kataru u diaska dostanie.

GUSTAW

Dobrze, stryjasku, jak chcesz, tak się stanie.  
Ja zawsze mówię, święte rady twoje.

RADOST

Otóż masz, teraz powie, że to z mojej rady  
Przez okna łązi na nocne biesiady.

GUSTAW

Zatem radzisz wchodzić drzwiami?

RADOST

Gadajże z waryjatami!  
Ja ci radzę pójść spać.

GUSTAW

Spać?

RADOST

Bładyś, aż niemiło.

GUSTAW

Błady? To dobrze, to nic nie zaszkodzi:  
Bładość niepokój miłosny dowodzi,  
Bładości prędzej niż słowom się wierzy.  
Pamiętasz przecie, jak to dobrze było  
Rano, nazajutrz, po twojej wieczery?

RADOST

Mojej wieczery?

---

<sup>12</sup>*delija, delia* (daw.) — kurtka męska. [przypis edytorski]

GUSTAW

To jest, mówiąc szczerze,  
Ja sam dawałem tę sławną wieczerzę,  
Ale stryjasek potem długi płacił.

RADOST

Niestety!

GUSTAW

Wcalem na cerze nie stracił.  
„Teraz to kocha — rzecz niezaprzeczona —  
Jak blade, słaby! — on z miłości skona” —  
Powiedz sam, wszakże prawda, tak mówiono.  
I gdybym nie był zanadto...

RADOST

No, no, no,  
Nie dość szaleje, jeszcze mnie powiada!  
Teraz idź i śpij, taka moja rada.  
Ale mój Guciu, Guciuniu serdeczny,  
Staraj się zbliżyć, podobać Anieli.

GUSTAW

Dobrze, stryjasku.

RADOST

Dla matki bądź grzeczny.

GUSTAW

Dobrze, stryjasku.

RADOST

I na miłość Boga,  
Jeśli ci jeszcze moja przyjaźń droga,  
Nim się odezwiesz, pomyśl pierwej nieco.  
Bo często słowa jakby z worka lecą,  
Ale sensu w nich — no! — tego tam nie ma. —  
A teraz idź spać, już mrugasz oczyma.

GUSTAW

Pójdę się przebrać.

*Całuje go w rękę.*

RADOST

*całując go*

Pamiętaj, Gustawie...

GUSTAW

Sam się zadziwisz, jak się dziś poprawię.

*Odbodzi w lewe drzwi boczne.*

RADOST

*patrząc za nim, serio*

Poprawię! Zawsze jedno co godzina,  
Zadziwisz się! tak!  
*przechodząc nagle w uczucia*  
Kochany chłopczyń!

## SCENA V

RADOST, ALBIN (*chustka w rękę, tragicznym tonem*).

RADOST  
Cóż cię, panie Albinie, sprowadza tak wcześnie?

ALBIN  
Niestety!

RADOST  
Jak wzdychałeś, tak wzdychasz boleśnie.

ALBIN  
Ach! jakże nie mam wzdychać, kiedy w smutku tonę;  
Kiedy nocne minuty łzami przeliczone!

RADOST  
A ja ci radzę, wypogódź tve czoło,  
Nie bądź Gustawem — lecz kochaj wesoło:  
Te elegije i miłosne żale  
Młodej dziewczyny nie podbiją wcale;  
A zwłaszcza Klarę, co jak iskra żywa,  
Jeżeli westchnie, to wtedy gdy zięwa;  
Klara, co spocząć, rzadziej milczeć zdoła,  
Sprzeczna z układu, z natury wesoła,  
Lęka się smutku, któregoś obrazem.

ALBIN  
Ach! możnaż kochać i nie płakać razem?  
*po krótkim milczeniu*  
Już dwa lata się kończą, jak powabność Klary  
Wznieciła moją miłość bez granic, bez miary.  
Nie ma dnia, bym nie błagał najczulszem wejrzeniem;  
Samem już tylko teraz oddycham westchnieniem;  
Łzami skrapiam jej ślady, skrapiam całą drogę:  
I kamień już bym zmiękczył, jej zmiękczyć nie mogę.

RADOST  
Żebyś i sto lat jęczał, wszystko nic nie znaczy.

ALBIN  
Ach!

śmierć

RADOST  
Cóż dalej chcesz robić?

ALBIN  
Co? — Umrę z rozpaczy.



RADOST  
Może cię kocha.

ALBIN  
Kocha? — Umarłbym z radości.

RADOST  
Kaź więc sobie zawczasu dzwonić z przezorności.

ALBIN  
Ja płaczę, ty się śmiejesz.

RADOST  
Śmieję się i ty razem.

ALBIN  
Ach, posłuchaj mnie raczej, nie dręcz tym rozkazem.  
Myślałem, że wytrwałość najczystszych płomieni  
Nienawiść w łagodniejsze uczucia przemieni,  
Ową nienawiść mężczyzn powziętą z rachuby,  
Którą w duszy piastuje, z której szuka chluby.  
Ach, błędna myśl, niestety! zwodnicze nadzieje!  
Jej serce coraz stygnie, a moje goreje!

RADOST  
*tymże tonem*  
Bywaj zdrów!

ALBIN  
Ach, gdzie idziesz?

RADOST  
*jak wprzód*  
Ach, idę do siebie.

ALBIN  
Nie litujesz się żalu, opuszczasz w potrzebie.

RADOST  
Chciałbym jeszcze do domu pojechać na chwilę.  
*dobywając zegarka*  
Tylko że już podobno... jeśli się nie mylę...  
Oho! tak to już późno! Wdaj się tylko z trzpiotem:  
U niego jak rozsądek, tak wszystko na potem.

ALBIN  
*chwytając go za rękę*  
Czekaj, zwierzyć ci muszę straszną tajemnicę.

RADOST  
*przestraszony*  
Dla Boga, co to będzie!

ALBIN

Rzecz całą oświecę.

RADOST

Albinie; ja truchleję!

ALBIN

Zachowasz ją święcie?

RADOST

Mów!

ALBIN

Klara i Aniela mają przedsięwzięcie...  
Słuchaj i zapłacz, nigdy — nie iść za mąż.

RADOST

*zadziwiony i wstrzymując się od śmiechu*  
Szczerze?

*Na znak potakujący ALBINA RADOST parska śmiechem.*

ALBIN.

Co? — Ty się śmiejesz z tego?

RADOST

Śmieję, bo nie wierzę.

ALBIN

Ja ci ręczę.

RADOST

I skąd wiesz?

ALBIN

Wiem pewnie.

RADOST

Daj Boże!

*do siebie:*

Taki bodziec Gustawa obudziłby może.

Byle mu wierzył.

*do ALBINA:*

Dzięki za dobrą nowinę.

ALBIN

Jak to, Radoście, dobrą? — Dobrą, a ja ginę.

RADOST

Nie zginiesz, będziem żyli.

ALBIN

Ty się śmiejesz zawsze.

Łzy

RADOST

Ty zaś nie płacz, a losy będą ci łaskawsze.

*Odchodzi w lewe drzwi środkowe.*

ALBIN

O miłości, miłości! ty żalów przyczyno!  
Złorzeczyć ci nie mogę, bo mile łzy płyną.  
Lecz Klaro! kiedyż równą odpłacisz mi miarą?  
Kiedyż ze mną zapłaciesz? Klaro! Klaro! Klaro!

## SCENA VI

ALBIN. ANIELA, KLARA

*wchodzą przed ostatnim wierszem z prawych drzwi środkowych.*

KLARA

*cicho stanąwszy przy Albinie*

Po raz pierwszy, drugi, trzeci!  
Na wezwanie takie dzielne,  
Powtórzone po trzy razy,  
Nawet duchy nieśmiertelne,  
Jak posłuszne ojcu dzieci,  
Porzucając ciemne cele,  
Stają władcy brać rozkazy.  
Mogęż spóźnić przyjście moje?  
Otóż jestem, otóż stoję.

ALBIN

*całując w rękę*

Ach!

KLARA

Nic więcej?

ALBIN

To tak wiele.

KLARA *śmieje się — po krótkim milczeniu:*

Ach, urągasz miłości.

KLARA

*śmiejąc się*

Urągam? — broń Boże!

ALBIN

Twoje serce bez czucia.

KLARA

Lwie, tygrysie może?

ALBIN

Nikt go zmiękczyć nie zdoła.

KLARA

Nie każdy, to pewnie.

ALBIN  
Ja tak kocham.

KLARA  
A ja nie.

ALBIN  
Ja płaczę tak rzewnie.

KLARA  
Ja się śmieję.

ALBIN  
Okrutna! Poznasz mnie po stracie.

KLARA  
Okrutna! sroga! niestety! o nieba!  
*do ANIELI:*  
Uchodźmy prędko, tu miłość na czacie,  
Prędko, Aniello, dowierzać nie trzeba.

*Śpiewa:*  
Tak babunia nam śpiewała,  
Ja uciekam, pókim cała.

ALBIN  
Zostań, okrutna, zostań! Uwolnię twe oczy  
Od smutnego przedmiotu, co ich świetność mroczy.  
Cieszysz się moja męka? — Ciesz się więc do woli:  
Żaden twój raz nie minął, każdy mocno boli.  
Jedna tylko pociecha mej duszy zostaje,  
Żem nie zasłużył wzgardy, której dziś doznaję.

ANIELA  
Panie Albinie! któż tak ściśle bierze?  
Zostań się z nami, wszak ci to są żarty.

KLARA  
Com powiedziała, powiedziała szczerze.

ALBIN  
A ja wszystkiemu co do słowa wierzę.

KLARA  
Godzien pochwały, kto nie jest uparty.

ALBIN  
Godzien litości, kto pokochał Klarę,  
Bo razem w litość stracił wszelką wiarę.

*Odchodzi w prawe drzwi boczne.*

SCENA VII  
ANIELA, KLARA.

ANIELA

Tak drażnić, dręczyć, to się już nie godzi.

KLARA

Cóż? Pójść za niego?

ANIELA

Ja tego nie mówię;  
Lecz gorycz losu niech litość osłodzi,  
Niech mu przynajmniej o przyczynie powie.

KLARA

Na co? Niech kocha, płacze, jęczy, kona.

ANIELA

Ach, tego nie chcę, i ty nie tak sroga.

KLARA

Gardzę miłością, jestem niewzruszona.

ANIELA

Wszak ci się znajdzie łagodniejsza droga:  
I na cóż tam słów, gdzie dosyć na znaku.

KLARA

Może mam przed nim, dygnawszy trzy razy,  
Kręcąc fartuszkim, piekąc rak po raku,  
Prosić lękliwie, aby bez urazy  
Przyjął odpowiedź, wprowadzie niezbyt miłą,  
Ale ogólną dla całej płci jego? —

ANIELA

O, pewnie, pewnie, lepiej by tak było,  
Niż wciąż powtarzać w obliczu biednego,  
Że jego miłość, równie jak osoba,  
Ani cię bawi, ani się podoba.

KLARA

Wierz mi, Aniello, wszystko to za mało.  
Nie wiesz, jak twarde jest serce mężczyzny,  
Jak prędko rany umie ściągnąć w blizny,  
Blizny, co potem stają mu się chwałą.  
Nic ich próżności nie zbije, nie skarci,  
Im więcej przeszkód, tem więcej uparci.  
Łaj, gardź, nienawidź — oni w nienawiści,  
Gniewie i wzgardzie mają swe korzyści,  
Tak, że nareszcie czasem z nas niejedna,  
Tracąc cierpliwość, tracąc głowę, biedna,  
Znudzona walką, ze wszech stron ściśnięta,  
Musi pokochać, by pozbyć natręta.

ANIELA

Na cóż mi mówisz, co ja wiem dokładnie?  
Znam dobrze mężczyzn, ten ród krokodyli,

Co się tak czai, tak układa snadnie,  
By zyskać ufność i zdradzić po chwili.  
Lecz że źli oni, mamyż być takimi?

KLARA

O, były, były kobiety dobreimi,  
I jakiż tego zwyczajny był skutek?  
Radość dla mężczyzn, dla nas gorzki<sup>13</sup> smutek,  
Wspomnij tę książkę.

Książka

ANIELA

Nigdy nie zapomnę:  
*Męża Kloryndy życie wiarołomne.*

KLARA

*ze wzrastającym zapalem*  
I żal jednego twą zemstę zwycięża?  
Żal, że chciał dopiąć i celu nie dopnie?  
I my nasz zamiar: «nigdy nie mieć męża»  
Mamy oznajmiać, głosić nieroztropnie?  
Wszystkim do razu odebrać nadzieję?  
I miłość własną każdego ocalić?  
O nic, nic z tego, moi dobrodzieje!  
Wy, co ze zwycięstw lubicie się chwalić,  
U nóg, tu, każdy, niech kark zgina hardy,  
Każdy z osobna dozna naszej wzdardy.

ANIELA

*z zapalem*  
Wzdychaj więc każdy!

KLARA

*z zapalem*

I kochaj się we mnie.

ANIELA

Dłaczegóż w tobie?

KLARA

By jęczał daremnie.

ANIELA

I moje serce nie więcej im sprzyja.

KLARA

Anielo! ręka! Powtórzmy tu śluby  
Nam wiecznej chwały, a im wiecznej zguby.

przysięga, kobieta,  
mężczyzna

*Razem podając sobie ręce, mówią razem i powoli.*  
Przyrzekam na kobiety stałość niewzruszoną,  
Nienawidzić ród męski, nigdy nie być żoną.

<sup>13</sup>gorzki — dziś: gorzki. [przypis edytorski]

ANIELA  
Nienawidzić, tak, oprócz mego stryja.

KLARA  
I mego ojca.

ANIELA  
I stryjecznych braci.

KLARA  
I pana Jana...

ANIELA  
I pana Karola.

KLARA  
I Józia...

ANIELA  
Kazia, Stasia...

KLARA  
Hola! hola!

ANIELA  
Na ostrożności nikt nigdy nie straci.

*po krótkim milczeniu*  
Zatem już kochać nie wolno nam będzie?

KLARA  
Jedna dla drugiej kochankiem się stanie.

ANIELA  
*zamyślona*  
Jedna dla drugiej — a tak — to przykładnie...  
Lecz powiedz, Klaro, oświeć mnie w tym względzie:  
Czy oni nigdy nie kochają szczerze?

KLARA  
*po krótkim milczeniu*  
Nigdy? — hm? — Pewnie.

ANIELA  
Na cóż to udanie?

KLARA  
Na co i po co, nic nie wiem w tej mierze.  
Lecz com czytała, pamiętam dokładnie:  
«Że miłość gorsza nad wszelką przygodę,  
Że masz się kochać, wolisz skoczyć w wodę».

Książka  
Miłość, Miłość tragiczna,  
Miłość silniejsza niż śmierć

ANIELA

Klaro! zmiłuj się, w wodę! — to za wiele!

KLARA

Tak, nie inaczej! tak było w tem dziele.

ANIELA

Taką więc sprawą rzecz wcale nieładna,  
Że każda kocha, nie topi się żadna.

KLARA

Bo do przyszłości duch każdy przykuty,  
Żyje dla nieba, kocha dla pokuty.

ANIELA

O, wy mężczyźni!

KLARA

Piekło was zrodziło!

ANIELA

Że nie ma kraju, gdzie by was nie było!

KLARA

*prędka rozmowa*

A nasz pan Gustaw, laleczka warszawska.

ANIELA

O, ten się nawet udawać nie trudzi.

KLARA

Jeśli przemówi, to już wielka łaska.

ANIELA

Chce się ożenić, bo się czasem nudzi.  
Przynajmniej uszy od jęków ocalę.

KLARA

Mnie by ta pewność nie cieszyła wcale;  
Niech każdy kocha i w tem ma swą karę.

ANIELA

Ach, gdyby można miłości dać wiarę,  
Byłoby szczęście większe na tym świecie?

KLARA

Było przed laty, wszak pamiętasz przecie,  
Cośmy czytały?

ANIELA

Czy ja mam w pamięci?  
Jak tylko wspomnę, w głowie mi się kręci.



## SCENA VIII

PANI DOBRÓJSKA, ANIELA, KLARA, ALBIN.

ALBIN, *wszedłszy, opiera się o ścianę blisko stolika i z założonemi rękami, często wzdychając, oka nie spuszcza z KLARY.*

PANI DOBRÓJSKA

*wchodząc, do ANIELA:*

Kocha się, kto się klóci, dawne to przysłowie.

KLARA

*całując ją w rękę*

Czy się ciocia klóciła?

PANI DOBRÓJSKA

*do KLARY:*

Oj, zielono w głowie.

KLARA

O, nie!

PANI DOBRÓJSKA

O, tak.

KLARA

Dlaczego?

ANIELA

Klara, moja mamó,

Bywa bardzo rozsądna.

KLARA

Aniela toż samo.

ANIELA

Zgadząmy się we wszystkim.

KLARA

Radzimy wzajemnie.

PANI DOBRÓJSKA

Kiedy dwie głowy radzą daremnie,  
Rozsądna zatem Klara rozsądnej Anieli  
Zapewne jej uwagi rozsądnej udzieli,  
Że grzeczność, a szczególnie w swojej matki domu,  
Najmniejszej przynieść krzywdy nie może nikomu;  
A nawzajem Aniela poradziła Klarze,  
Że obojętność szydzić niekoniecznie każe.

KLARA

*klaniając się nisko ALBINOWI*

Panie Albinie, bardzo dziękujemy.

ANIELA  
*do DOBRÓJSKIEJ*  
Trzebaż się starać o pana Gustawa?

PANIE DOBRÓJSKA  
Ale nie krzywić, nie dąsać się zawsze.

*Siadają przy okrągłym stoliku i robótki biorą, prócz KLARY.*

ANIELA  
*szybka rozmowa*  
On nas nie widzi.

KLARA  
I ślepy, i niemy.

ANIELA  
Mamże<sup>14</sup> go błagać o względy łaskawsze?

KLARA  
Mówić, gdy milczy; gdy nudzi, zabawiać?

ANIELA  
*ironicznie*  
I jakaż na wsi może być zabawa!

KLARA  
*podobnie, coraz prędzej*  
I z wieśniaczkami o czymże rozmawiać!

ANIELA  
O pięknym czasie<sup>15</sup>, albo słotnej porze.

KLARA  
Miejskim rozumem zaćmiłby nas może.

ANIELA  
Przez litość, gęstą daje mu zasłonę.

KLARA  
Przez litość, drzemiać, stara się o żonę.

PANI DOBRÓJSKA  
Już to mnie przegadacie, moje piękne damy.

ANIELA  
Ależ, mamu kochana! cóż my robić mamy?

KLARA  
Kiedy na sofie rozparty szeroko,  
Półgębkiem gada, śpi na jedno oko,

<sup>14</sup>*mamże* (daw.) — czyż mam, mam przecież. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*piękny czas* — tu (z fr. *beau temps*): ładna pogoda. [przypis edytorski]

Mamyż mu śpiewać arietkę wesołą?  
Albo z girlandą tańcować wokoło?

KLARA, mówiąc ostatni wiersz, robi kilka kroków tańca z chustką w ręku. ALBIN rzuca się i odrzuca krzesło za nią stojące.

ALBIN  
Przebóg!

KLARA  
Cóż?

ALBIN  
Krzesło.

KLARA  
*rozgniewana*  
Ach! Z panem... prawdziwie...  
Nawet potknąć się nie można!

ALBIN  
Niestety.

ANIELA  
*do DOBRÓJSKIEJ*  
Bardzo rozsądnie.

PANI DOBRÓJSKA  
*śmiejąc się*  
Ja sama się dziwię.  
Nie arietki, nie, ani też balety,  
Lecz grzeczność, skromność, to wasze zalety.

KLARA  
*ironicznie*  
Zresztą, jest Radost, jest Albin, jest Gustaw...  
Trzech mężczyzn! to sąd podług męskich ustaw;  
Trzech! razem! ogrom! i czegoż im trzeba?  
Cóż rozum kobiet, ten słaby twór nieba,  
Co się im zbliżyć nawet praw nie rości,  
Dałby za korzyść tym sędziom honoru,  
Wszechwładcom świata, skarbonom mądrości?  
Nasze uczucia, nie sięgając wzoru,  
Na męskiej duszy twór zawsze wyniosły  
Pęta by tylko albo skazę niosły.

PANI DOBRÓJSKA  
Nie wszystko straszne, co czasem zastrasza.  
Mają wady mężczyźni, ma także pleć nasza;  
Zatem szalę rozsądku ta strona przeważa  
Co swoje błędy karci, a cudzym pobleża.

Kobieta, Mężczyzna

## SCENA IX

P. DOBRÓJSKA, ANIELA, KLARA, ALBIN, GUSTAW.

ALBIN *stoi przy prawej stronie sceny, przy nim siedzi przy stole pierwsza KLARA, druga ANIELA, trzecia DOBRÓJSKA, robótkami zajęte.* — GUSTAW *wchodzi i, skłoniwszy się, stawia krzesło na środku — siada obrócony do parteru trochę na przodzie sceny* — GUSTAW *w tej scenie mówi z roztargnieniem, aby tylko co mówić, z początku swoim ubiorem zajęty.*

GUSTAW

Przecie deszcz ustał — pogodniej na niebie.

KLARA

Arcyprzyjemna aura, w samej rzeczy.

Do ANIELI:

Że grzecznie bawię, nikt już nie zaprzeczy.

A teraz kolej, Aniello, na ciebie.

PANI DOBRÓJSKA

*do KLARY z nieukontentowaniem*

Klaro, czy znowu?

*do GUSTAWA:*

Albin mówił właśnie,

Że z nowej chmury nowa grozi ślota.

ALBIN

Dła mnie pochmurno, ach, nawet ciemnota.

Bo i nadzieja powoli już gaśnie,

Kiedy mym smutkiem Klara ucieszona.

KLARA

*zniecierpliwiona*

Ach nie, wcale nie, smuci się, i bardzo.

GUSTAW

*zawsze z roztargnieniem, byle co mówić*

Panie pracują.

KLARA

Mężczyźni tem gardzą

Lubo w tej pracy najprędsza obrona

Przeciw tym nudom, w które wieś obfita.

Nuda, Klótnia

PANI DOBRÓJSKA

*do KLARY z nieukontentowaniem*

Czy ty się nudzisz?

KLARA

Mnie się ciocia pyta?

GUSTAW

*jak wprzód*

Słabym się czuję, kto szuka obrony.

KLARA

O sobież tylko myśleć nam wypada?

GUSTAW  
*pozierając<sup>16</sup> na ALBINA*  
Tak, i o bliskich — to pięknie i hojnie.

KLARA  
*ze wzrastającym zapalem*  
Bliski, niebliski może być znudzony.

ANIELA  
*do KLARY na stronie*  
Klaro, daj pokój.

GUSTAW  
*zawsze obojętnie*  
Ogólna więc rada...

KLARA  
Rady dość nigdy....

GUSTAW  
*sens kończąc*  
Dla popsutych dzieci.

KLARA  
Wiem zatem, gdzie się zwracać.

GUSTAW  
*obojętnie*  
Do zwierciadła.

PANI DOBRÓJSKA  
Klara nie może rozmawiać spokojnie.  
Lada dmuchnięcie tę iskrę roznieci.

GUSTAW  
*wyciągając się na krześle*  
O, proszę pani, mnie to dosyć bawi.

KLARA  
*urazona, ironicznie*  
Czy tak? Doprawdy? Nie byłabym zgadła,  
Że moja mowa takie cuda sprawi.  
*Do ALBINA:*  
Ach, proszę mnie tak nie ścigać oczyma.

ALBIN  
*z westchnieniem*  
I tego wzbranasz?

---

<sup>16</sup>*pozierać* — dziś: spojrzeć, patrzeć. [przypis edytorski]

KLARA

Ach, bo miary nie ma.

*do ANIELI na stronie:*

Żeby choć mrugnął, mogłabym się skrzywić.

PANI DOBRÓJSKA

*po krótkim milczeniu*

Pan Gustaw mógłby i słusznie się dziwić,

Że wiejska cisza, a zwłaszcza w tej porze,

Dla kogokolwiek przyjemną być może.

GUSTAW

*mówi coraz wolniej*

I owszem, owszem... wcale się nie dziwię...

Wieś jest przyjemna,

*Ziewa skrycie.*

przyjemna prawdziwie.

grzeczność

KLARA

*do ANIELI na stronie:*

Widzisz?

ANIELA

Co?

KLARA

Ziewa.

ANIELA

Greczny...!

KLARA

*(sens kończąc)*

Ciocia powie.

*głośno*

Otóż to grzeczność...

*na wejście DOBRÓJSKIEJ sens zmieniając*

Chwalić wbrew gustowi.

GUSTAW

*coraz wolniej*

Nie, wieś ma swoje wdzięki... mówię szczerze.

*Ziewa skrycie.*

Na wiosnę kwiatki... listki... trawki świeże,

A w lecie, w lecie!... są te... piękne żniwa;

No i w jesieni...

*ziewając*

także... tam coś bywa;

W zimie wieczory... tak... w zimie... wieczory;

Są, są zabawy... o, są każdej pory.

*Ziewa i wkrótce zaczyna drzemać.*

Wieś

PANI DOBRÓJSKA

W nas to samych zabawy i nudów przyczyna.  
Jeśli beczynnie każda wlecze się godzina,  
Konieczne zatrudnienia nie dzielą nam czasu,  
Jeśli w ciągłym odmiecie śród<sup>17</sup> gwaru, hałasu,  
Zawsze pragniemy nowych rzeczy, nowych ludzi,  
Wtedy jak wieś, tak miasto, koniec końców — znudzi.  
Dlatego nas zapewne nadzieja nie mamy,  
Iż pan Gustaw potrafi bawić się i z nami.

KLARA

*po krótkim milczeniu, cicho*  
Pst! Ciociu!  
*pokazując śpiącego GUSTAWA:*  
Już się bawi.

PANI DOBRÓJSKA

A! co tego...

KLARA

Chodźmy stąd wszyscy.

ANIELA

Zostawmy samego.

ALBIN

Ja i w nocy tak nie śpię.

PANI DOBRÓJSKA

To za wiele.

KLARA

Chodźmy.

PANI DOBRÓJSKA

Ale nie...

ANIELA

*ciągnąc za rękę*  
Moja mamó, proszę.

KLARA

*biorąc za drugą rękę*  
Ja także za nim suplikę zanoszę:  
Wszakże się wyśpi, jak sobie pościele,  
Tak sobie posłał, niechże śpi do woli.  
*do ALBINA z niecierpliwością:*  
No, chodźże waćpan — prędzej! — pst! — powoli.

*Wszyscy wychodzą — GUSTAW śpi — wkrótce wbiega RADOST — przypatruje się z żalem GUSTAWOWI — zakłada ręce i siada na krześle, na którym siedziała PANI DOBRÓJSKA.*

---

<sup>17</sup>śród — dziś: wśród. [przypis edytorski]

## SCENA X

GUSTAW, RADOST.

RADOST

*żałośnie, zaledwie nie z płaczem, coraz głośniej*  
Gustawie! mój Gustawie! okrutny Gustawie!

GUSTAW

*otwiera oczy i patrząc przed siebie, odpowiada jakby pani DOBRÓJSKIEJ:*  
Tak, mościa dobrodziejsko, ja się na wsi bawię.

RADOST

*parskając śmiechem*  
I śmiać się muszę, kiedy łąać chciałem.

GUSTAW

*zadziwiony, po krótkim milczeniu, wstając*  
Zasnąłem trochę.

RADOST

*ironicznie*

Gdzie tam.

GUSTAW

*z nieukontentowaniem*

Spałem, spałem,  
Nie ma co mówić.

RADOST

*udając GUSTAWA*

„Jak się dziś poprawię,  
Zadziwisz się, stryjaszku” — Otóż się i dziwię,  
Żeś dobrze zasnął i chrapał szczęśliwie.

GUSTAW

*z nieukontentowaniem*

No, spałem, prawda; ale z drugiej strony,  
Trudno kochanka uśpi huk móżdżerzy,  
*z udaniem uczuciem*  
Łacno głos fletów, głos kobiet pieszczony.

RADOST

O! o... głos fletów! Niby kto uwierzy!  
Dla Boga, chłopcze! Boska na mnie plago!  
Próżność cię ścigam prośbą i uwagą,  
Powiedz, czy serce zastygło w twem łonie,  
Spać przy kochance<sup>18</sup>, jakby już przy żonie?

Żona, Małżeństwo

GUSTAW

*niekontent z siebie, odtrącając krzesło*  
Hm! Diabeł nadał krzesło tak wygodne!  
Tak mnie znienacka jakoś... rozmarzyło.

<sup>18</sup>*kochanka* (tu daw.) — ukochana, wybranka; tu: przyszła narzeczona. [przypis edytorski]



RADOST

I chce się żenić! — To zaloty modne!  
Chcesz spać, no, to śpij, kiedy ci spać miło.

GUSTAW

Ale stryjaszku, to niechący było.

RADOST

A cóż, u diaska! miałeś jeszcze może  
Dobranoc wszystkim powiedzieć dokoła?

GUSTAW

No, no, stryjaszku, nie zachmurzaj czoła:  
Wszystkim nieszczęściom zaraz kres położę.

RADOST

*zatrzymując go*  
Jak? co? gdzie?

GUSTAW

Wszystko chcę naprawić godnie.

RADOST

*prosząc najpokorniej*  
Guciu, Guciuńciu, nie czyn mi zakąły,  
Bądź też rozsądny, tydzień, tydzień mały!

GUSTAW

Będę, stryjaszku, będę... dwa tygodnie.

RADOST

Dla ciebie błagam.

GUSTAW

Stryjaszku kochany!  
Wart twego gniewu, wart jestem nagany,  
Umiem czuć, cenić ojcowskie przestrogi,  
Dzięki ci, dzięki, stryjaszku mój drogi.  
*Ściskają się.*

RADOST

*rozczulony*  
Guciu kochany!  
*po krótkim milczeniu*  
Ale ja się boję,  
Że ty dziękujesz i znów robisz swoje.

GUSTAW

Nie, teraz jestem, będę zakochany,  
Z samym Albinem na wyścigi idę.

RADOST

*wstrzymując go*

Ach, czekaj! Nową naprowadzisz biedę.  
Za drwinki wezmą nagłość tej odmiany.

GUSTAW

Nie, westchnę tylko — raz na pół godziny.  
Lecz patrzeć będę, tego mi nie zganią  
Ale jak patrzeć! — Już wiem. — Wzrok jedyny!  
*biorąc go pod rękę i ciszej*  
Jak niegdyś patrzył stryjasek na panią...

RADOST

*zatykając mu usta*  
Cicho, bądź cicho!  
*oglądając się*  
Ty, widzę, szalony...

GUSTAW

Ale co gorzej, co mnie trochę smuci,  
Że panna na mnie i okiem nie rzuci.

Żona, Kobieta, Flirt

RADOST

Ach, mój Gustawku, wszak ty szukasz żony;  
Chciałżebyś takiej, co ściga oczyma,  
Jakby wołała: «Kto kogo przetrzyma»,  
Lub tej, co spojrzy i westchnie przed siebie  
Jakby szeptała: «Poszłabym za ciebie»?

GUSTAW

Nie — ja chcę, chociaż niby jestem trzpiotem...

RADOST

*z westchnieniem*  
Niby.

GUSTAW

Dobrą mieć żonę.

RADOST

A któż wątpi o tem?

GUSTAW

I gdybym nie czuł przymiotów Anieli,  
*Radost w niemem zachwyceniu wyciąga ręce ku niemu.*  
Jużbyście mnie tu dotąd nie widzieli.

RADOST

*ściskając go*  
Ach, jakież anioł przemówił przez ciebie?

GUSTAW

Prawda? — Rozsądnym umiem być w potrzebie?

RADOST

Ach, strasznie, strasznie, byle tylko trwale.

GUSTAW

Idę więc biegać, śpiewać...

RADOST

*żałośnie, zatrzymując go*

Tego wcale...

GUSTAW *przerywa mowę RADOSTA gwałtownym uściśnieniem, w którym mówi wiersz następujący:*

GUSTAW

Sam się zadziwisz, jak się dziś poprawię!

*Wytrąca niechcący tabakierkę z rąk RADOSTA, a wybiegając, wywraca krzesło — RADOST, goniąc za tabakierką i raz na nią, raz na GUSTAWA patrząc, gdy zasłona spada:*

RADOST

Czekaj! Zmiłuj się! o Boże! Gustawie!

# AKT II

## SCENA I

P. DOBRÓJSKA, RADOST.

PANI DOBRÓJSKA

Tak, tak, panie Radoście, dzielam twe żale.  
Ale mnie się pan Gustaw nie podobał wcale!  
Miłość własną, przeczącą, co drugim należy<sup>19</sup>  
Najtrudniej mi przychodzi przebaczyć młodzieży.

RADOST

Tej wady Gustaw nie ma.

PANI DOBRÓJSKA

Ma tylko zalety,  
A żadnej wady? — prawda?

RADOST

Ach, ma, ma, niestety!

PANI DOBRÓJSKA

A tą jest?

RADOST

Roztargnienie, wesołość, pustota...  
No, co mam obwijać — trzpiot!

PANI DOBRÓJSKA

Nie widzę w nim trzpiota.

RADOST

Ach, mościa dobrodziejko, któż to już zaprzeczy?  
Ale ma serce dobre, głowę nie od rzeczy;  
To nie minie jak płochość, z czasem nie uleci,  
To jest szczęścia rękojmią dla żony i dzieci.

PANI DOBRÓJSKA

Wszystko dobre w nim widzisz.

RADOST

Kocham go jak syna.

*żalostnie*

Ale tylko ja jeden.

PANI DOBRÓJSKA

To nie moja wina.

RADOST

I Aniela się krzywi.

---

<sup>19</sup>Miłość własna, przeczącą, co drugim należy — tj. egoizm. [przypis edytorski]

PANI DOBRÓJSKA

I wprowadzie ma czego.

RADOST

Biedny Gustawek! Wszyscy bij zabij na niego.

PANI DOBRÓJSKA

A ten sen? jest trzpiotostwo? — nie: lekceważenie.

RADOST

Ach! wszakim<sup>20</sup> go obudził!

PANI DOBRÓJSKA

A to jak ocenię,

Gdy potem wleciał do nas, jakby jęty szalem?

Co robił? — Byłeś.

RADOST

Wszakci<sup>21</sup> na niego mrugałem.

PANI DOBRÓJSKA

Lubię w młodym wesołość; i wesołość szczerą,  
Choć czasem w zbytek przejdzie, jednak wzgląd odbiera<sup>22</sup>.

Lecz udana już nie ma do tych wzglądów prawa,

I taka dziś wzbudziła szaleństwa Gustawa.

RADOST

Szaleństwa; — był szalony — to nie ma gadania,

Lecz czasem i nieśmiałość do tego nas skłania:

Drży, stoi, a potem huż, jak ów koń z narowu,

Co raz z miejsca, już nie zna ni płotu, ni rowu.

PANI DOBRÓJSKA

*wstrzymując się od śmiechu*

Co? On?

RADOST

*sens kończąc*

Nieśmiały.

PANI DOBRÓJSKA

Gustaw?

RADOST

Gustaw. Ręczę pani.

PANI DOBRÓJSKA

A, wybornie!

*Śmieje się.*

---

<sup>20</sup>wszakim go obudził — dziś: przecież go obudziłem. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>wszakci (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>wzgląd odbiera — znajduje uznanie. [przypis edytorski]

O, biedny! biedny Gucio mały.  
Trzech nie zliczy!  
*Śmieje się.*

RADOST  
*zmieszany*  
No... prawda, że jest nadto śmiały.  
*żałośnie*  
Ale cóż ja mam robić?

PANI DOBRÓJSKA  
Wziąć go lepiej w kluby<sup>23</sup>.  
Bo mówiąc między nami, ten Gustawek luby  
Wyrabia ze stryjaszkiem, co mu się podoba.

RADOST  
Oho, ho, ho! — I jedna nie przeminie doba,  
Żeby mu paternoster<sup>24</sup> nie wleciał do ucha.

PANI DOBRÓJSKA  
O, tak, wiem dobrze: waćpan zrzędzisz, on nie słucha.

RADOST  
Ach, jak on mi dziękuje za każdą przestrogę.  
Ale chcesz pani prawdy, ja nią służyć mogę:  
Pani to dobrodziejka psujesz panny swoje.

PANI DOBRÓJSKA  
Ja psuję!

RADOST  
Pani.

PANI DOBRÓJSKA  
Bój się Boga!

RADOST  
Ja się boję.  
Lecz tak jest.

PANI DOBRÓJSKA  
Drżą przede mną.

RADOST  
*ironicznie*  
Zapewne!

PANI DOBRÓJSKA  
I pewnie.  
Szkoda, żeś tu dziś nie był, jak płakały rzewnie.

<sup>23</sup>kluby (daw.) — kajdany, dyby; *wziąć w kluby* — wziąć w ryzy, zmusić do posłuszeństwa. [przypis edytorski]  
<sup>24</sup>paternoster (z łac. *pater noster*: ojciec nasz) — tu: codzienna wymówka, kazanie wychowawcze. [przypis edytorski]

RADOST

Ale chociaż ja zero, Gustaw pełen winy,  
Jednak nic mi nie kryje.

PANI DOBRÓJSKA

Cóż znaczą te miny?  
Ściągasz je do Anieli, albo też do Klary?

RADOST

Hm! Hm!

PANI DOBRÓJSKA

Cóż?

RADOST

Jakieś śluby!

PANI DOBRÓJSKA

Dziecinne zamiary,  
O których nie chcę wiedzieć, domyślam się ledwie.  
Długo przy matce Klary bawiły obiedwie<sup>25</sup>,  
Wiesz, jakie przed oczyma miały tam pożycie;  
Przy tem kilka złych książek przeczytanych skrycie,  
Równie jak mego szwagra gorszące rozmowy  
Wpoily, nie w ich dusze, ale w młode głowy,  
Ową nienawiść mężczyzn, którą ciągle puszą.  
Na cóż więc zbijać myśli, co się zmienić muszą?

Flirt

RADOST

Zmienić się, zmieniają, pewnie, lecz kłopot dla Gucia.

PANI DOBRÓJSKA

Zresztą lepiej za mało, niż za wiele czucia.

RADOST

*z uczuciem całując ją w rękę*  
Ach, mościa dobrodziejko!

PANI DOBRÓJSKA

Zawsze Radost jeszcze...

RADOST

*jak wprzód*  
Zawsze.

PANI DOBRÓJSKA

Idź, popieść Gucia.

*Odchodzi.*

RADOST

Już ja go popieszczę.

---

<sup>25</sup>obiedwie — dziś: obydwie. [przypis edytorski]

## SCENA II

RADOST *sam*.

RADOST

Co ja pocznę z tym chłopcem! To rzecz niesłychana!  
Żeby go mógł, u czarta, związać jak barana,  
Przywieść gwałtem przed ołtarz, narzucić mu żonę,  
Szczęście by dla obojga było zapewnione.  
Ale trzpiot w sprawie — piskórz<sup>26</sup> w stawie — jeden diasek!  
Tu go trzymasz, tu nie masz<sup>27</sup> — w oczach pewny piasek.

## SCENA III

RADOST, GUSTAW.

GUSTAW

A co, stryjasku? — Wszak poprawa wielka?

RADOST

Gdybym nie widział, nie dałbym był wiary.

GUSTAW

Tylko coś trochę bruździ mi Anielka.

RADOST

Już tak za pan brat! — Jakby z jednej pary?

GUSTAW

Dąsa się na mnie.

RADOST

*do siebie*

Anielka! No proszę!

GUSTAW

Ale im rzadsze, tem większe rozkosze.  
Niech mało mówi, a kocha bez miary,  
Bo coraz więcej za serce mnie chwytą.

RADOST

*rozgniewany*

A ty coraz mniej.

GUSTAW

Mniej?

RADOST

Mniej.

GUSTAW

Czy żart?

---

<sup>26</sup>piskórz — dziś popr.: piskorz. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>nie masz — daw. forma z *é* pochylonym, wymawianym jak *i*; tu zachowana ze względu rym wewnątrzny: trzymasz — nie masz. [przypis edytorski]



RADOST  
*ironicznie*

Żart, żart.

GUSTAW  
To źle.

RADOST  
*ze wzrastającym gniewem*  
To dobrze.

GUSTAW  
Czemu?

RADOST  
Boś tego wart.

GUSTAW  
Cóżem ja zrobił?

RADOST  
I jeszcze się pyta!  
Zmiłuj się, powiedz, czyś duszy chciał ze mnie?  
Czy tarantula pogryzła ci pięty,  
Że kiedym mrugał i chrząkał daremnie,  
Ty w susach, skokach, na wszystko zawzięty,  
Tłukłeś, łamałeś — nawet biedną suczkę...

GUSTAW  
Cóż złego? — chciałem pokazać im sztuczkę.

RADOST  
O, ty do sztuczek! Mistrz! Jakby spadł z nieba —  
Lecz nie do takich, gdzie zgrabności trzeba.  
Kto z wesołości do głupstwa przechodzi,  
Może rozśmieszyć, sobie tylko szkodzi;  
Lecz kiedy głupstwem chce zabawić kogo,  
Krzywdzi go wtenczas i złą idzie drogą.

GUSTAW  
Prawda, stryjasku, prawda co do joty;  
Co to za szczęście, że cię mam przy sobie,  
Że zawsze radzisz w tak jasnym sposobie,  
Bo nie raz głupstwo byłbym zrobić w stanie.

RADOST  
*wnosząc oczy ku niebu*  
Byłby?

GUSTAW  
*ściskając go*

Dziękuję, mój stryjaszku złoty,  
Za twoją radę, za twoje kazanie,  
Wszystko już teraz, jak każesz, tak zrobię.

RADOST  
*prosząc*  
Więc te rozmowy...

GUSTAW  
Ej tam u kaduka!  
Już w gardle stoi to wiejskie gdakanie!

RADOST  
O... o... już zły, już.

GUSTAW  
Nazbyt wielka sztuka,  
Z miasta przybywszy wiejskie bawić panie.  
Wspomnij świat wielki: ho, ho! górne tony.  
Mów o rolnictwie: — za cóż to nas trzyma?  
Czy nad młot, omlot, innej treści nie ma?  
O literaturze: fiu! jaki uczony!  
Żartuj: trzpiot z ciebie. Nie żartuj: rozumny.  
Bądź wesół: szydzisz. Bądź smutny: pan dumny.  
Dosyć, że na wsi nim będziesz poznany  
Mów i rób co chcesz, zawsześ wart nagany.

Grzeczność

RADOST  
Ale Aniela czy jej także warta?

GUSTAW  
Cóż mam z nią mówić? — Mówiłem o łąkach,  
Łąkach, strumykach, owcach i baranach,  
O czymże jeszcze mam mówić, u czarta?

RADOST  
Kiedy się gniewasz i sadzisz czartami...  
Ale cóż w mieście?

GUSTAW  
Nie gadam z pannami.

RADOST  
Panna, niepanna, któż wgląda tak ściśle!

GUSTAW  
Ach, mój stryjaszku, jakżeś się zestarzał.  
Gdy nie śmiem wyrzec, co z zapalem myślę,  
Sto słów na jedno, będąc giał, powtarzał,  
Nim mnie powoli do celu przybliży;  
Bo myśl jak woda; im ciaśniej, tem wyżej.

RADOST  
Argument jasny, porównanie piękne.

GUSTAW

Z panną, sam powiedz, kiedy raz już jęknę:  
«Kocham waćpannę», a ona odpowie:  
«Kocham waćpana» — jużci po rozmowie.

RADOST

A jak: «Nie kocham»?

GUSTAW

Także koniec będzie.

RADOST

Lecz z tobą końca i diabeł nie dojdzie.  
Ale stój, czekaj! Zatrzymaj w pędzie!  
Wiesz, jaki zamiar Anieli i Klary?

GUSTAW

Nie.

RADOST

Żadna za mąż nie chce i nie pójdzie.

GUSTAW

*z udanym przestraczem, odprowadzając go na stronę*  
Jak to, stryjaszku? — A, to nie do wiary!  
Chcą mężczyzn zgubić, trwać w panińskiej cnocie?  
Może tak wszystkie?

RADOST

*głaszcząc go pod brodę*  
Oj ty, ty mój trzpiocie!

*Odchodzi.*

GUSTAW

*sam po krótkim milczeniu*  
Ten wzrok oziębły, a miłosne oko,  
Westchnienie w piersiach zamknięte głęboko,  
Czoło pochmurne, kiedy twarz się śmieje —  
Na honor, lubię, kocham się, szaleję!

## SCENA IV

ANIELA, KLARA, GUSTAW.

ANIELA *wkrótce siada i haftuje* — GUSTAW *do niej zawsze obraca mowę, znaczna różnica i nagły przechód w jego rozmowie: do ANIELI z przymileniem, do KLARY uszczypliwie albo z gardzącą obojętnością* — KLARA *mówi szybko i z zapałem często za ANIELE* — ANIELA *powoli i łagodnie, jak i w następujących scenach.*

GUSTAW

Po długiej wojnie zawieszenie broni.

ANIELA

Pokoju proszę.

GUSTAW

Któż od niego stroni?

KLARA

*między niemi*  
Nie każdy godzien.

GUSTAW

*nie zważając na KLARĘ*  
Pierwszy więc warunek?

KLARA

O, nie tak bystro...

GUSTAW

Wzajemny szacunek.

ANIELA

I neutralność moja.

GUSTAW

Być nie może.  
Zróbmy zaczepno-odporne przymierze.

KLARA

Co za wspaniałość!

GUSTAW

Punkta więc ułożę.

ANIELA

Żarty!

GUSTAW

Ja proszę.

KLARA

Bardzo temu wierzę.

GUSTAW

Cóż?

KLARA

Radzę...

GUSTAW

Błagam.

KLARA

*na stronie*  
Czy on mnie nie widzi?

GUSTAW  
Wiernie dotrzymam.

KLARA  
*na stronie*

Czy on ze mnie sztydzi?

GUSTAW  
Dwukróć przysięgnę.

KLARA  
Przysięga bez miary,  
Kto żebrze wiary.

GUSTAW  
*nie patrząc na nią, obojętnie*  
I żebrak ubogi  
Skarb znaleźć może.

KLARA  
Dużo na to drogi.

GUSTAW  
*jak pierwej*  
Odległość celu nadziei nie zmniejsza.

KLARA  
Trudna to zdobycz.

GUSTAW  
*patrząc jej w oczy z flegmą*  
Lecz skromność trudniejsza.

KLARA  
*z zapalem*  
Wojna więc.

GUSTAW  
Przeciw pani jestem zbrojny.

ANIELA  
Ja trzymam z Klarą.

GUSTAW  
Zazdrościć jej muszę.

KLARA  
A ja z Anielą.

GUSTAW  
Zatem nie ma wojny.

KLARA  
*ze wzrastającym zapalem*  
A to dlaczego?

GUSTAW  
*obojętnie*  
Bo jestem spokojny,  
Nie jak mężczyźnie, lecz panie przystoi.

KLARA  
*z zapalem*  
Nie — otwartości mężczyzna się boi,  
Chciałby mgłą zawsze okryć swoją duszę,  
By mieć dwa światła i stać między dwiema.

Zdrada, Wierność,  
Mężczyzna

GUSTAW  
Skąd o mężczyznach takie złe mniemanie?

KLARA  
Owszem, pochlebne.

GUSTAW  
*ironicznie*  
Głębokie problema;  
Nie mój to rozum rozwiązać go w stanie.

KLARA  
Zwodzić i zdradzać wszak najmiłsza sztuka?  
Každy z niej chluby, w niej nagrody szuka:  
Im więcej ofiar naliczy, nakłamię,  
W tem chwalebniejsze uwieńczy się znamię.

GUSTAW  
Hm: bardzo panią żałuję.

KLARA  
A, bardzo panu dziękuję.  
Lecz jeśli łaska, z jakiegoż powodu?

GUSTAW  
*z flegmą*  
Że z tak niewinną duszą, tak za młodu,  
Już doświadczyłaś, co jest męska zdrada.

KLARA  
Już doświadczyłam? I któż to powiada?

GUSTAW  
Zdrowy choroby, bogacz nie zna nędzy,  
Tak równie zdrady, kto nie był zdradzany.  
Z kilku zaś książek czytanych czem prędzej  
Rozsądek wzbrania ogólnej nagany.

ANIELA

Ależ i przykład zostaje w pamięci.

GUSTAW

*ściągnąć<sup>28</sup> do KLARY*

O, przykład, przykład dobre i złe mieści,

Ale najczęściej złem nas tylko nęci.

*do KLARY:*

Mszcząc zatem krzywdy całej płci niewieściej,

Nadobna Klara poprzysięgła sobie

Nie uszczęśliwić żadnego z czicieli.

KLARA

*porwczco*

Któż to mówił?

GUSTAW

*z flegmą*

Kto? Albin.

KLARA

*jak wyżej*

W tym sposobie

Pan Gustaw pewnie ze strony Anieli

Podobne śluby wkrótce nam ogłosi:

Każdy się chętnie własną dzieli klęską.

GUSTAW

*ukrywając urazę z uśmiechem*

Hm! panna Klara walczy duszą męską,

I zapal, który jej rumieniec wznosi,

Czas amazonek przed oczy nam stawia.

KLARA

*z zapalem*

Zapal — jest zapal — ja wiem, co objawia...

I powiem, powiem, sto razy powtórzę:

Iż moja dusza znieść męczyzn nie może!

Nienawidzić ich moje przedsięwzięcie —

Dwakroć przysięgłam i dochowam święcie.

*Odchodzi.*

## SCENA V

ANIELA, GUSTAW.

GUSTAW

*jakby do KLARY*

Dochowam, tak, tak, będziemy widzieli.

Nienawiść! wszystkim i święcie przyrzeka.

*do ANIELI:*

O, nie, tych myśli Aniela nie dzieli.

Bóg to karzący za ciężkie przewiny,

Nienawiść w sercu zaszczerpił człowieka;

<sup>28</sup>*ściągać* — tu daw.: mieć kogoś na uwadze, czynić aluzję do kogoś, wytykać coś komuś. [przypis edytorski]

A twoja dusza z jakiejże przyczyny  
Mogłaby ściągnąć cząstkę takiej kary?  
Powiedz mi raczej, iż nie dajesz wiary,  
Że miłość istnieje<sup>29</sup>, że może być szczerą,  
Dosyć w tym złego już na ciebie czeka.  
Ach, niedowiarstwo są to ostre ciernie;  
Z wolna je w bukiet doświadczenia zbiera,  
By go starości w końcu oddać wiernie!  
Lecz czysta ufność, to młodości kwiecie!

Wiara

ANIELA

Co wcześniej, później, wiatr postrąca przecie.

GUSTAW

Tak, później trochę wietrzyk kwiat pozgania,  
A owoc wzrośnie — koniec porównania.  
*Zbliżając krzesło i siadając, po krótkim milczeniu:*  
Nie zasłużyłem na nienawiść wcale,  
Lecz na gniew bardzo.

ANIELA

*bardzo obojętnie przez całą scenę, robotą zajęta*  
Nie na mój.

GUSTAW

Twój, pani.

ANIELA

Nic nie wiem.

GUSTAW

O, wiesz — lecz przebacz wspaniale  
Temu co szczerze własną płochą gani.

ANIELA

Czemuż z tem do mnie?

GUSTAW

Ach, jakież pytanie!  
O czyjeż więcej mogę ja dbać zdanie?  
Zbłądziłem.

ANIELA

Czy tak?

GUSTAW

Wyznaję.

ANIELA

*zausze obojętnie*  
Więc wierzę.

---

<sup>29</sup>*istnie* — dziś popr. forma: istnieje. [przypis edytorski]



GUSTAW  
*zbliżając się*  
Przebacz.

ANIELA  
Niech i tak będzie.

GUSTAW  
*całując w rękę*  
Szczerze.

ANIELA  
Szczerze.

GUSTAW  
W nowej więc odtąd postąpię kolei,  
Ale tymczasem niech dobroć Anieli  
Za gwiazdę szczęścia nadzieję udzieli.

ANIELA  
Żadnej nie czynię.

GUSTAW  
*prosząc*  
Nadzieję nadziei.

ANIELA  
Nie czynię żadnej.

GUSTAW  
*odsuwając się z krzesłem*  
To za ostro było;  
*po krótkim milczeniu*  
Jestże wiadomy zamiar mego stryja?

ANIELA  
Jest.

GUSTAW  
I że temu matka pani sprzyja?

ANIELA  
Wiem.

GUSTAW  
I to wszystkim najdroższe życzenie  
Piękna Aniela nie spełni?

ANIELA  
Nie.

GUSTAW  
*zrywając się*

Nie?

ANIELA  
*obojętnie*

Nie.

GUSTAW  
*ironicznie*  
Dość krótko.

ANIELA

Ale otwarcie.

GUSTAW  
Aż miło.  
*Przeszedłszy się, opiera się o poręcz krzesła, na którym siedział.*  
Czy w rzeczy śluby?...

ANIELA

Ja nic nie wiem o tem.

GUSTAW  
Nie chcesz iść za mąż?

ANIELA

Teraz nie.

GUSTAW

Lecz potem?

ANIELA  
Któż przyszłość zgadnie?

GUSTAW  
*chodząc, z zapalem*  
Czemuż zgadnąć nie ma?  
O, zgadnie, zgadnie, bardzo łatwo zgadnie,  
Że wkrótce z traskiem, turkotem, łoskotem,  
Jaki konkurent na dziedziniec wpadnie,  
I com dziś nie mógł — on jutro otrzyma;  
Wszakże tak będzie?

ANIELA

Wszystko to być może.

GUSTAW  
*przeszedłszy się — siada i łagodnie mówi*  
Jednak ja małą uwagę przełożę:  
Nie chcesz — nie czyn więc nadziei wbrew zdania,  
Ale porywczność niech mi jej nie wzbrania.  
Ja o to proszę.

ANIELA

Tego nie rozumiem.

GUSTAW

*zniecierpliwiony*

Cóż nie rozumiem? Jak to nie rozumiem? —  
Nie chcę rozumieć. —

ANIELA

A, i to być może.

GUSTAW

*zrywa się i chodząc*

«I to być może»? Ha, ha, ha! to śmiesznie!  
Wszystko «być może», na honor, uciesznie!  
Ja to się, o! ja podobać nie umiem,  
Lecz jaki sąsiad, jaki Albin wtóry,  
Smętny kochanek, aspirant ponury,  
Tysięcznych westchnień nagrodę odbierze.  
Po krótkim milczeniu, siadając uspokojony:  
Jestżem tak przykrym i Anieli także?

ANIELA

*zawsze obojętnie, nie patrząc na niego*

Przykrym? Dlaczego?

GUSTAW

*przysuwając się z krzesłem*

Nie?

ANIELA

Nie.

GUSTAW

Szczerze?

ANIELA

Szczerze.

GUSTAW

*przysuwając się z krzesłem*

Ani się spojrzysz?

ANIELA

*wznosząc oczy na niego i zaraz spuszczając na robotę*

I owszem.

GUSTAW

Tak?

ANIELA

Jakże?

GUSTAW  
Ach, tak oziębłe.

ANIELA  
I jakże inaczej?

GUSTAW  
*z zapalem*  
Gniewaj się na mnie, ach, gniewaj się raczej.

ANIELA  
Gniewać? I za co?

GUSTAW  
*zrywa się i mówi do siebie*  
To nie do zniesienia,  
*chodzi, potem staje przed nią*  
Czy to tak bawi, czy to tak przyjemnie,  
Że cierpię tyle?

ANIELA  
Oho! już cierpienia!

GUSTAW  
Alboż nie wierzysz miłości ku tobie?

ANIELA  
Nie wierzę.

GUSTAW  
*siada*  
Żądaj dowodów ode mnie;  
Powiedz, co czynić? W jakim bądź sposobie —  
Wszystko wypełnię.

ANIELA  
Nie mówić mi o tem.

GUSTAW  
*chce się zerwać, ale się wstrzymuje i przytłumionym ogniem dalej mówi*  
Tak?

ANIELA  
Tak.

GUSTAW  
Mam milczeć?

ANIELA  
Proszę.

GUSTAW  
Długo?

ANIELA

Zawsze.

GUSTAW

*zrywając się, ironicznie*

Nie, nie mogą być rozkazy łaskawsze,  
I przyjemniejszym udzielone zwrotem.

*chodząc*

Kochać i milczeć — przednio! wyśmienicie!

Milczeć i kochać! — I tak całe życie!

*po krótkim milczeniu, stając przed nią*

Skądże wstręt taki? skąd wstrętu przyczyna?

Może go zmniejszę, jeśli moja wina,

Ale ją wyjaw, niechże ją wiem<sup>30</sup> przecie.

ANIELA

Ja wstrętu nie mam do nikogo w świecie.

GUSTAW

Trudna jest miłość zaraz w pierwszej dobie,

Ale nienawiść niepodobna prawie;

Ja dziś jej celem smutną próbę robię

I nowy przykład oczom twoim stawię.

ANIELA

Puśćmy w niepamięć ten przedmiot niemiły.

GUSTAW

Łatwo ci kazać, mnie spełnić nad siły.

*ze wzrastającym zapalem*

Słuchaj Anielo, słuchaj tego głosu,

Co ufnie zwierza całą przyszłość losu:

*ANIELA wstaje.*

Z otwartą duszą, jak przed bóstwem stoję,

W twem ręku szczęście i nieszczęście moje;

Wzniesie je na szali, ale wznos pomalą...

*zatrzymując odchodzącą*

Słuchaj, nie żądam mych uczuć podziału,

Prośba nie zjedna, co jest serca darem,

Lecz nie gardź moim, mnie chlubnym zamiarem,

A wszelkich starań, wszelkich sił dołożę,

Których być zdolną szczerą miłość może,

Abym to zyskał, czego dziś nie mogę;

Lecz wskaż, Anielo, wskaż zbawienną drogę!..

*zatrzymując ją*

Jak to? Bez słowa odchodzisz ode mnie?

*zatrzymując i z zapalem*

Tej więc, do której zawsze nadaremnie

Każdy w nieszczęściu słuszne prawo rości,

*klękając*

Patrz, u nóg twoich błagam twej... litości!

*ANIELA odchodzi w prawe drzwi w głębi, GUSTAW zostaje w tem położeniu, obrócony ku parterowi kiwa głową, jakby mówił: „proszę ja kogo!” — wstaje za pierwszem słowem KLARY.*

<sup>30</sup>wiedzieć — tu: znać. [przypis edytorski]

## SCENA VI

GUSTAW, KLARA z *lewych drzwi*.

KLARA

A to co znaczy? Czy dziękczynne modły?  
Czy też pokuta za śmiałe nadzieje?

GUSTAW

Bystre domysły tym razem zawiodły:  
Sprzykrzyło mi się ciągle chodzić, siedzieć,  
I kląłem.

KLARA

Nie, nie, ja wiem, co się dzieje  
I będę mogła dokładnie powiedzieć.  
Melancholicznych wejrzeń nie widziano.  
Sentymentalnych westchnień nie zważano,  
Słów nie słuchano — cóż więc pozostało? —  
Do nóg — miłość lub śmierć! — Lecz wypadło  
Mieć w ręku szpadę, sztylet, nóż stołowy,  
Albo nareszcie mordercze nożyczki!  
*śmieje się*  
I cóż? stoimy — bez czucia, bez mowy?  
Jak to, i wszystko od pierwszej potyczki?  
Ach, to zwyczajstwo tak łatwe prawdziwie,  
Że się nie cieszę, lecz łatwości dziwię.

Samobójstwo

GUSTAW

Kołczan już próżny, zatem żart na stronę,  
Ach! panno Klaro, widzisz mnie w rozpacz!

KLARA

O, znajdę jeszcze pocisk na obronę.  
Ale bez żartu, cóż ta zmiana znaczy?  
Jestże to może snu rannego skutek,  
Albo dowcipu nagłe przesilenie?

GUSTAW

Nadto głęboki czuję w sercu smutek,  
Nadto bezstronnie moje błędy cenię,  
Abym mógł zwracać dowcipne pociski.  
Cel moich życzeń, któregom był bliski,  
Teraz, niestety, prawie z oczu tracę,  
A najboleśniej to rozdrażnia duszę,  
Że własną winę własnym szczęściem płacę,  
I że zbyt słusznie, jeszcze przyznać muszę.  
Zatem czy zganisz lekkomyślność moją,  
Z którą nadziei zaufałem bez miary;  
Czy nazwiesz głupstwem, co przez płochą broję.  
Czy brak grzeczności uznasz godnym kary,  
Jak chcesz mnie skarcisz, w jakim bądź sposobie,  
Zawsze mniej powiesz, niżli ja sam sobie!

KLARA

*z udaną pokorą*

Wyższości mężczyzn nad zdanie kobiety  
Nadto przed chwilą doznałam, niestety!  
Bym teraz śmiała sprzeczać się zuchwale.  
Zwłaszcza gdzie skromnie na rozsądku szalę  
Męska wspaniałość własne błędy składa,  
Tam mnie powtarzać lub milczeć wypada.  
Lecz szczerza skrucha i te chlubne żale  
Z jakiejże wielkiej pochodzą przewiny?

GUSTAW  
Ach, panno Klaro, poznałem Anielę.

KLARA  
Dotąd rozpaczy nie widzę przyczyny.

GUSTAW  
Poznawszy, widzę, jak błdziłem wiele.

KLARA  
*domysłając się*  
Aha! pan Gustaw zapewne ją kocha?

GUSTAW  
Ubóstwia, powiedz, a powiesz za mało.

KLARA  
*z zastanowieniem*  
Hm! nie jestże to skłonność płocha?

GUSTAW  
Miłość najczystsza, jaką niebo dało!

KLARA  
Ależ ta miłość, będzież ona stała?

GUSTAW  
Z życiem trwać będzie, z życiem tylko zgaśnie.

KLARA  
I pewnie wierzyć Anielka nie chciała?

GUSTAW  
Nie chce i słuchać — stąd to rozpacz właśnie.

Podstęp

KLARA  
*po krótkim milczeniu*  
To źle — ale mnie słuchałaby może?

GUSTAW  
Co miłość nie śmie, to przyjaźń określi.

KLARA  
Gdy jej poprawę i ten żal przełożę...

GUSTAW  
Ach, panno Klaro, zgadłaś moje myśli.

KLARA  
Powieм jej, jakim pan Gustaw był wprzódy.

GUSTAW  
Mocnych farb użyj, nie szczędź mi nagany.

KLARA  
Że był wesoły, jak to zwykle młody...

GUSTAW  
*sens kończąc*  
Trzpiot, lekkomyślny, płochy, roztrzepany...

KLARA  
*sens kończąc i jeszcze prędzej*  
Próżny, zły, dumny, zakochany w sobie...

GUSTAW  
*reflektuje*  
To trochę nadto — to będzie za wiele.

KLARA  
*mimo siebie w coraz większy zapal wpadając*  
Że wiejskie dziecię widział w jej osobie...

GUSTAW  
*jak wprzódy*  
To trochę dużo...

KLARA  
Że mniemał w swej dumie,  
Iż grzeczność na wsi godna pośmiewiska...

GUSTAW  
To bardzo dużo....

KLARA  
Że brak na rozumie...

GUSTAW  
Hola! to nadto; obraz zakazany!

KLARA  
*z zapalu nagle w łagodność przechodząc z uśmiechem*  
Mocnych farb biorę, nie szczędzę nagany. —  
Ale jej powiem zaraz z drugiej strony:  
Że się poprawił, kto się uznał w błędzie,  
Że miłość szczerą, którą uniesiony,  
Im wolniej wzrosła, tem wytrwalszą będzie;



Że jeśli jeszcze nie jest jej wzajemną,  
Winna przynajmniej wynagradzać wiarą.

GUSTAW

Ach, tak, tak wszystko, moja panno Klaro!  
Czytasz w mem sercu, myślisz razem ze mną.

KLARA

*parskając śmiechem*

Ha, ha, ha! dłużej wytrzymać nie mogę!  
Ha, ha, ha! moja panno Klaro! Moja!  
Ha, ha, ha! przednio! Znalazłam więc drogę,  
Oręż wypada, pęka twarda zbroja. —

*serio*

I czegoż męska przebiegłość zastrasza?  
Niech straszy raczej własna słabość nasza,  
Bo, kto nie zechce, ten tylko nie przyzna,  
*stosując do GUSTAWA*  
Że do zwalczenia nietrudny mężczyzna.  
Ufaj mu szczerze, a w postaci męża  
Ujrzysz zwinnego, zjadliwego węża.  
Uprzyj się woli, chciej mieć własne zdanie —  
Lwem rozdrażnionym, tygrysem się stanie.  
Ale znaleźć<sup>31</sup> wtór do jego piosneczki,  
Jak zwyciężona wychodzi z każdej sprzeczki;  
W jego rozumu kręć się zawsze kole,  
A na jedwabiu wywiedziesz go w pole —  
Jeśli się myślę, to próbka dzisiejsza  
Mego mniemania zupełnie nie zmniejsza.  
Co wyraziwszy szeroko i długo,  
*z niskim ukłonem*  
Mam honor zostać uniozoną służą!

*Odchodzi we drzwi prawe boczne.*

## SCENA VII

GUSTAW *sam.*

*Od czasu, jak KLARA się roześmiała, stał jak wryty, teraz po krótkim milczeniu:*

Hm, hm, hm! czy tak, tak? — Że kocham szczerze,  
Idę otwarcie, otwartości wierzę,  
Takżem spadł nisko? — Hola, jaszczureczko!  
Ostry rozumek, ostre twe słóweczko,  
Ale mnie w parę z Albinem nie poda.  
Uczysz mnie zwodzić? Chcesz wybiegów? — zgoda.  
*Chodzi zamysłony; po krótkim milczeniu:*  
Aniela dobra, ale uprzedzona —  
Co ufność nie chce, niech dobroć dokona.  
Romans ułożę — jej zrobię zwierzenie —  
Na czas kochankę w przyjaciółkę zmienię,  
Zyszczę<sup>32</sup> jej litość i wezmę obrony.  
*po krótkim milczeniu*  
Łączy dwa serca sekret podzielony, —  
Tak wzbudzę czucie miłości obrazem,  
Zwrócę ku sobie i ustalę razem. —

<sup>31</sup>znaleź — dziś popr. forma: znajdź. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>zyszczę — dziś popr. forma: zyskam. [przypis edytorski]

*Chodzi w głębokiem zamyśleniu — scena niema, w której widać, że roztrząsa plan jakiś — siada, zrywa się, chodzi, staje, — nareszcie stojąc czas jakiś w miejscu zamysłony, z nadzwyczajną szybkością daje bieg jakby dotąd zatrzymanym słowom, ledwie ujrzał ALBINA — który, zdziwiony, czas jakiś zostaje we drzwiach, dopiero później zbliża się powoli.*

## SCENA VIII

GUSTAW, ALBIN.

GUSTAW

Otóż to, to jest przyczyna,  
To powód wszystkiego złego!  
Chodzi, łązi cień Albina,  
Płacze diabli wiedzą czego!  
Pięćdziesiąt lat jęczy, szlocha.  
Teraz każda myślęć będzie,  
Że to tak się miłość przędzie,  
Niby wiekiem życie czleka,  
Aby wzdychać mógł pół wieka!  
Już lży lejąc w dzień i w nocy,  
Sam się zmienisz we fontannę,  
A tymczasem bez pomocy  
Ja mam znosić twoją pannę?  
Nie kochaj ją tak poddanie,  
A wzajemną ci się stanie;  
Nie daj władać, rządzić sobą,  
A rząd tobie sama przyzna;  
Nie nudź płaczem i żałobą,  
A zwyciężysz jak mężczyzna.  
Inaczej myślą wariaci. —  
Bądź zdrów!  
*odchodząc, ciszej*

Niech cię wszyscy kaci...

*wracając*

Gdzie poszła?

ALBIN

Ach, kto?

GUSTAW

*wzruszając ramionami*

Tego nawet nie wie!

*Odchodzi za ANIELĄ.*

ALBIN

*sam*

I jemu teraz szkodzę — w srogim gniewie,  
Gdzież mam wylać lży moje, gdzie podziąć westchnienie?  
Pałam lat dwa, lat dziesięć — jeszcze się nie zmienię.  
Niechaj, tylko na chwilę, na cząsteczkę chwili,  
Klara patrząc się na mnie, choć trochę zakwili.

## SCENA IX

ALBIN, KLARA.

ALBIN  
Nigdyż, Klaro, nie przyjdzie chwila wyplakana,  
Kiedy balsam otrzyma sroga serca rana?

KLARA  
Otrzymać może, ale nie ode mnie.

ALBIN  
Ja kocham.

KLARA  
Ja wiem.

ALBIN  
Zaczekam.

KLARA  
Daremnie.

ALBIN  
Błagam.

KLARA  
Dość tego.

ALBIN  
Okrutna!

KLARA  
Być może.

ALBIN  
Obym mógł przestać kochać!

KLARA  
*Kłębek upada; ALBIN goni i podnosi.*  
Daj to Boże,  
Żeby raz jeden wypadł kłębek z dłoni,  
A waćpan za nim był w pogoni;  
Żeby raz chustka padła ze stolika,  
A waćpan za nią nie leżał na ziemi;  
Żeby raz chciała nożyczek, nożyka,  
Waćpan nie szukał, nie latał za niemi;  
Żeby raz mogła jeden kichnąć skrycie,  
Nie słysząc wróżby na stoletnie<sup>33</sup> życie!  
Nie, to prawdziwie już nie do zniesienia!

ALBIN  
Jeśli pragnę uprzedzać wszystkie twe życzenia,  
Jeślibym całe życie chciał poświęcić tobie,  
Przypisz to mej miłości i swojej osobie.

<sup>33</sup>stoletni — dziś popr.: stuletni. [przypis edytorski]

Ale żem nie mógł zmiękczyć serce nazbyt harde,  
Powiedz, Klaro, czym przeto zasłużył na wzdardę?

KLARA

Nie, na wzdardę nie, ja tego nie mówię.

ALBIN

Ach, jeżeli nie wzdarda, jakże się to zowie?

KLARA

Przykre mi często są jego cierpienia.  
Że szczerze, wierzę, lecz to nic nie zmienia.  
Na głos męczyzny Klara ucha nie ma,  
Nienawiść wszystkim przyrzekła, dotrzyma.

ALBIN

Ach, a w tej nienawiści moja część niemała.

KLARA

Nie największa.

ALBIN

Ach, Klaro, gdybyś pojąć chciała,  
Co się na twe wejrzenie w mojej duszy dzieje,  
Pewnie byś serca mego ziściła nadzieje.

KLARA

Pewnie bym nie ziściła.

ALBIN

Nigdy?

KLARA

Dość już, proszę.

ALBIN

Okrutna! Tem słowem śmierć...

KLARA

*śmiejąc się*

Ach, śmierć, śmierć przynoszę!

ALBIN

Wkrótce tej nowej chluby świat ci pozazdrości.

KLARA

Żaden męczyzna dotąd nie umarł z miłości.

ALBIN

Bo żaden nie mógł, ale niejeden chciał szczerze.

KLARA

Chęć więc za skutek trzeba wziąć w tej mierze.  
Obchodząc zatem śmierć pana Albina,  
Moja żałoba od dziś się zaczyna.

ALBIN

Ach, dobrześ, widzę, radził, szczęśliwy Gustawie!

KLARA

*ironicznie*

Cóż radca stanu poradził łaskawie?

ALBIN

*ALBIN powoli, KLARA mówi prędko.*

Nie kochaj, rzekł, tak czule, a będziesz kochany.

KLARA

Nie kochaj! Proszę, już mu na zawadzie,  
Że ktoś jest wierny i w tem szczęście kładzie;  
Już go to korci, już by chciał odmiany.

ALBIN

Dwa lata wzdychasz, płaczesz, a sam nie wiesz czego.

KLARA

A sam, sam nie wiesz!... słyszał kto co podobnego?

ALBIN

Każda już zechce zadać tak długą pokutę. —

KLARA

A on chce dobę, godzinę, minutę?

ALBIN

Nie daj jej sobą rządzić...

KLARA

Nie daj rządzić! brawo!

Nie daj! no proszę, to mi piękne prawo!

ALBIN

A ty nią rządzić będziesz...

KLARA

Co, co? Będziesz rządzić?

A zaraz rządzić, zaraz rządzić chcecie;

Jakże tu ma być porządek na świecie?

Jak? — Kiedy jeden stu nauczy błędzić,

A pierwsze słowo: «Nie daj sobą rządzić»!

ALBIN

Jednak słuchać go nie chcę — co każesz, to zrobię.

KLARA  
*do siebie*  
To radca! To profesor!

ALBIN  
*zbliżając się czule*  
Cóż zrobić?

KLARA  
Pójść sobie.

ALBIN *ukłoniwszy się, wzdycha ciężko i odchodzi.*

KLARA  
*sama*  
Gadaj — gada, milcz — milczy, idź — idzie, stój — stoi;  
A niechże się sprzeciwi, niech się Boga boi!  
Bo ta uległość mimo woli, zdania,  
I nienawidzić, i kochać go wzbrania.

# AKT III

## SCENA I

ANIELA, GUSTAW.

GUSTAW  
*wchodząc za ANIELĄ ze drzwi prawych*  
Anielo! jedno, już ostatnie słowo.

ANIELA  
Ach, tym ostatnim dzisiaj końca nie ma.  
Lecz, by ich nadal nie wszczynać na nowo,  
Chcę raz ostatni teraz wyznać szczerze:  
Że kiedykolwiek, i każdy w tej mierze,  
Taką odpowiedź niemylnie otrzyma,  
Jaką pan Gustaw dziś ode mnie bierze.  
Przedsięwzięciu więc, nie swojej osobie  
Przypisać całą nieprzyjemność proszę.  
Lecz gdy działając w otwartym sposobie,  
Niejaką może osłodę przynoszę,  
Chcę się spodziewać, że moje wyznanie  
Ścisłe tajemnem dla wszystkich zostanie,  
Ponieważ czynię wbrew rozkazu matki,  
Która rozumie, że choć znaczne siatki,  
Jednak usidlić kiedyś z czasem mogą.  
Słowem, mój zamiar zakazała głosić,  
Muszę cierpliwie oświadczenie znosić,  
Muszę wprzód poznać, nim odprawię kogo.

GUSTAW  
Równie więc prostą i ja pójdę drogą!  
I ja pomimo Radosta rozkazu,  
Serce ci moje odsłonię do razu:  
Kocham...

ANIELA  
Ach, jużem tylekroć słyszała!...

GUSTAW  
Ależ mi pozwól: — nie ciebie, Anielo.  
*po krótkim milczeniu*  
Gdy nas chęci przeciwne nie dzielą,  
W tobie nadzieja teraz moja cała.  
Dziwisz się? — wierzę — lecz tak jest w istocie.  
Stryj, który ojca zastąpił sierocie,  
Który mym losem od kolebki prawie  
Ciągłe się dotąd zajmował łaskawie,  
Żądał na koniec nagrody ode mnie,  
Lecz jakiej, przebóg! — Prośby, łzy, błagania,  
Co tylko serce do litości skłania,  
Wszystkiegom użył, wszystko nadaremnie;  
I w końcu przyrzec stryjowi musiałem,  
Wszelkiem staraniem zyskać rękę twoją.  
Lecz kiedy dzisiaj z upornym zapalem  
Miłość głosiły drżące usta moje,

Ach, mamże wyznać, czy ciebie nie wzruszy,  
Bałem się skrycie i truchlałem w duszy.

ANIELA  
Jak to? Ze strachu?

GUSTAW  
Ach, tak jest, niestety!  
I wdzięki twoje i twoje zalety,  
Których ukrywam krocie w każdej dobie,  
Których nie widzieć wolno tylko tobie,  
Co jak powabem, tak szczęściem być mogą,  
Mnie, mnie jednego napelniały trwogą.  
Zyskać twój uśmiech, przyjazne wejrzenie,  
Obudzić w sercu najpierwsze westchnienie,  
Nie chluba, szczęściem — niebem nazwać muszę,  
Jednak trwożyło nie moją już duszę.

ANIELA  
Miłość to zatem ku innej osobie?

GUSTAW  
A cóżby mogło bronić przeciw tobie?  
Kochałem wtedy, kiedym ciebie poznał!  
Stąd to dwuznaczne me postępowanie  
Podpadło waszej tajemnej naganie.  
Czułem jej słuszność i boleśniem doznał,  
Że choć bez winy, jestem jednak winny!  
Lecz sama powiedz, byłże środek inny?

ANIELA  
Ja tylko śmiało to powiedzieć mogę,  
Że w tym zamęcie jedną widzę drogę:  
Wyznać stryjowi...

GUSTAW  
Ach, ileż to razy  
Do nóg rzucony i ze łzami w oku,  
Wszystko wyznając, błagałem wyroku!

ANIELA  
Cóż mówi na to?

GUSTAW  
Powtarza rozkazy:  
Ty masz, niestety, zostać moją żoną.  
Którą mniej zamiar, więcej wstręt oddała,  
A zaś kochankę sercem poślubioną  
Nawet przed sobą wspomnieć nie dozwala.

ANIELA  
Dlaczego?



GUSTAW

Długość trzeba by rozprawy,  
Lecz krótko mówiąc, dla odwiecznej sprawy  
I pojedynku co ze sobą mieli  
Mój stryj i ojciec Anieli.

ANIELA

Anieli?

GUSTAW

Imię stosowne jedno macie obie,  
Którego odgłos bijąc w serce moje,  
Budzi swym wdziękiem lubie niepokoję.  
Stąd jakiś pociąg zaraz w pierwszej dobie,  
Jakby ku siostrze, uczułem ku tobie.

ANIELA

Dziwnie!

GUSTAW

O, gdyby ja tylko kochałem<sup>34</sup>,  
A męki moim tylko były działem!  
Ale czuć zawsze, że każde szarpnięcie  
Echem bolesnym powtarza się skrycie  
W drugiej istocie, droższej nam nad życie,  
To wszelkich cierpień przechodzi pojęcie!  
To przeciw sobie zwraca własną rękę,  
By zgasić czucie i wzajemną mękę!

Samobójstwo

ANIELA

*przestraszona prawie aż do płaczu*  
Panie Gustawie!... co to jest... o Boże!  
Zabić się, zabić!... to bardzo nieładnie,  
To grzech, wielki grzech; kto w niego popadnie,  
Na tamtym świecie wiecznie cierpieć może.

GUSTAW

*szybka rozmowa*  
Ratuj mnie.

ANIELA

*z pośpiechem*

Będę, będę, lecz czy mogę?

GUSTAW

Możesz.

ANIELA

*jak wyżej*

O śmierci nie będę słyszała?

<sup>34</sup>*gdyby ja tylko kochałem* — dziś popr.: gdybym tylko ja kochał. [przypis edytorski]

GUSTAW  
Nie.

ANIELA  
Ja się jeszcze dotąd trzęsę cała.

GUSTAW  
Chcesz więc?

ANIELA  
Ale jak?

GUSTAW  
Ja ci wskażę drogę:  
Wstaw się do matki...

ANIELA  
Dobrze, ja się wstawię.

GUSTAW  
Niech mi przebaczy.

ANIELA  
O, przebaczy pewnie.

GUSTAW  
Proś!

ANIELA  
Będę prosić, błagać, płakać rzewnie,  
Aż mi przyrzeknie pomagać w tej sprawie.  
Lecz nie rozpaczaj, mój panie Gustawie.

GUSTAW  
W twojem więc ręku szczęście, życie moje.

ANIELA  
W mojem? — Dla Boga!

GUSTAW  
Matka uproszona...

ANIELA  
Ach będzie, będzie, tego się nie boję.  
Lecz koniec końców, cóż potrafi ona?

GUSTAW  
Stryja przebłaga.

ANIELA  
*radośnie*

Prawda! Wyśmienicie!  
Biegnę bez zwłoki, tu idzie o życie.

GUSTAW  
Przebóg! Nie teraz — miałyby przyczynę  
Oskarżać stryja o zbyt wielką winę,  
Że twą spokojność, nawet przyszłość całą,  
Chcąc mnie powierzyć, narażał zbyt śmiało.  
To by ich przyjaźń niemylnie zerwało,  
A ja nieszczęsny, cel gniewu stron obu,  
Cóż bym mógł zrobić, jak wstąpić do grobu!

ANIELA  
Ach, cóż więc czynić?

GUSTAW  
Chcesz mi pomóc?

ANIELA  
Chętnie.

GUSTAW  
Zostańmy zatem tak jak do tej chwili:  
Ja niby zawsze zakochany w tobie,  
Ty na tę miłość patrząc obojętnie!  
A później, gdy nas już będą naglili,  
Głośne, wyraźne oświadczenie zrobię.  
Ty mi odmówisz w podobnym sposobie;  
Tym zwrotem twoją matkę to nie zdziwi,  
A mój stryjasek choć się nieco skrzywi,  
Brak posłuszeństwa zarzucać nie będzie.  
Wtedy dopiero wzywam twej obrony,  
Przebłagasz matkę, oświecisz w tym względzie.

ANIELA  
Rozumiem, dobrze.

GUSTAW  
*całuje w rękę*  
Więc bez nienawiści?

ANIELA  
Będę się cieszyć, jak się nasz plan ziści.

GUSTAW  
Pamiętaj zawsze, postępując śmieie,  
Ile ci ufam, jak zwierzyłem wiele;  
Jeśli opuścisz w tej smutnej potrzebie,  
Ja w świecie nie mam nikogo prócz ciebie.  
W tobie jedyna opieka, obrona.  
Bez ciebie szczęścia nadzieja stracona.  
O, niech z twej ręki Anielę otrzymam,  
A dosyć czucia, dosyć życia nie mam,

Bym mógł odwdzińczyć dobro mi nadane,  
Com go niegodny, lecz godnym się stanę.

*Całuje ją w rękę z uczuciem — przy ostatnim wierszu wszedłszy RADOST, niewidziany,  
daje brawo, klaszcząc w ręce.*

## SCENA II

ANIELA, GUSTAW, RADOST.

ANIELA  
Słyszał.

GUSTAW  
Co? Słyszał?

RADOST  
Brawo, dzieci, brawo!

GUSTAW  
*rzucając się na kolana przed RADOSTEM*  
Przebacz mi, stryju!

RADOST  
*cofając się zadziwiony*  
A! A to co znaczy?

GUSTAW  
*posuwając się za nim, cicho*  
Kiedyś już słyszał, łajże mnie, a żwawo.

RADOST  
Guciu!

GUSTAW  
*cicho*  
Gniewaj się.  
*głośno*  
Lituj się rozpaczy!  
*w tył się skłaniając, jakby odtrącony*  
Niech mnie twa ręka srodze nie odpycha!  
*cicho*  
A gniewajże się, stryjasku, do licha!

RADOST  
Słuchaj no, trzpiocie.

GUSTAW  
*cicho*  
Lepiej, to za mało.

RADOST  
Czyś ty oszalał?

GUSTAW  
*cicho*

Dobrze.

*głośno*

Już się stało!

RADOST  
Tego już nadto!

GUSTAW  
*głośno*

Wszystko jej wyznałem,

*cicho*

A nużę teraz! Z największym zapalem.

RADOST  
A do stu katów!

GUSTAW  
*cicho*

To, to, to!

RADOST

Drwiesz sobie!

GUSTAW  
*głośno, tragicznie*

Stryju mój, stryju! Chcesz mnie widzieć w grobie.

RADOST  
*rozgniewany*

Dosyć tych żartów, dosyć już, mój panie;  
Rób sobie, co chcesz, niech się co chce stanie,  
Ja szalonemu nie chcę szukać żony.

*odchodząc*

A to waryjat<sup>35</sup>, wyraźnie szalony!

### SCENA III

ANIELA, GUSTAW.

ANIELA  
*niespokojnie*

Cóż teraz będzie?

GUSTAW  
*do siebie*

Ścierpły mi kolana.

ANIELA  
Nie dał się zmiękczyć.

---

<sup>35</sup>waryjat — dziś: wariat. [przypis edytorski]

GUSTAW

To rzecz niesłychana.

ANIELA

Może nie słyszał.

GUSTAW

Jak to, może?

ANIELA

Może.

GUSTAW

Samaś mówiła.

ANIELA

Nie, jam się pytała.

GUSTAW

Więc bez potrzeby ta utarczka cała,  
I w najmniej dobrej wyprawiona porze,  
Bo że nie słyszał, jestem pewny prawie,  
Lecz o co idzie, łatwo teraz zgadnie.

ANIELA

Wszystko zerwane niewczesnym zapalem.

GUSTAW

Tak mnie znienacka i tak podszedł zdradnie!

ANIELA

*chodząc niespokojnie*

Cóż ja nieszczęsna pomogę w tej sprawie!

GUSTAW

*na stronie*

Mojego planu powierzyć nie chciałem.

ANIELA

*jak wyżej*

Jakże też można w porywczym zapędzie  
Zniszczyć od razu, cośmy przedsięwzięli!  
Biedna Aniela ileż cierpieć będzie!

GUSTAW

*biorąc ją za rękę*

Jakże nie kochać tej lubej Anieli?

ANIELA

Kochać ją trzeba.

GUSTAW

Poprzysięgłem sobie.

ANIELA  
Ach! chętnie wierzę.

GUSTAW  
W tem moje życzenie.  
Sama więc widzisz: w tobie, tylko w tobie  
Pomoc mam jedną, a wszystkie nadzieje.

ANIELA  
Cóż ja pomogę i cóż ja odmienię?  
Radost, tak dobry, dziś zemstą goreje.

GUSTAW  
Jeśli nie słyszał, wszystko ja naprawię.

ANIELA  
Nie trać więc czasu, idź, panie Gustawie.

GUSTAW  
Ty zaś unikaj wszelkiej z nim rozmowy.  
Ale się staraj, abyśmy po chwili,  
Dla dalszej jeszcze w tym względzie umowy,  
Znowu sam na sam tu ze sobą byli.  
biorąc za rękę  
I obyś zawsze, ciągle pamiętała,  
Że w twojem ręku moja przyszłość cała,  
A nawet więcej: i szczęście Anieli,  
Z którą już w świecie nic mnie nie rozdzieli.

*Całuje ją kilka razy w rękę, idzie ku drzwiom swojego pokoju, a obejrzawszy się, w inne drzwi odchodzi.*

## SCENA IV

ANIELA *sama.*

*Chodzi zamysłona, potem siada, opierając głowę na rękę.*  
Dziwnie — i dziwnie! Brzmią mi jeszcze uszy  
Słowami, dotąd nieznanemi duszy.  
Jak on ją kocha! I pewnie nie zwodzi:  
Wszystko, co powie, wzrok jasny dowodzi.  
On z nią szczęśliwy, ona z nim szczęśliwa,  
I na czemże im, na czym jeszcze zbywa?  
Jednego słowa do szczęścia im trzeba,  
A do jakiego, do jakiego nieba!  
Ufają sobie, kochają się szczerze;  
Jestem szczęśliwa, że w miłość nie wierzę?  
Jednak ta miłość jest, trwa dowiedziona...  
O Boże, serca nie czuję śród łona.

Miłość

## SCENA V

ANIELA, KLARA.

KLARA  
Czegóż tak dumasz? Piszesz dzieło może?

ANIELA  
Ach, Klaro, Klaro, żebyś ty wiedziała!...  
Lecz twoja przyjaźń zdradzić nas nie może,  
Wszystko ci powiem — krótko więc — rzecz cała:  
Gustaw już nie mnie, lecz kocha Anielę.

KLARA  
Kogo?

ANIELA  
Anielę; ale Radost broni;  
To wielki sekret, nie wydaj, dla Boga.

KLARA  
Ależ nic nie wiem.

ANIELA  
Bo to już za wiele.

KLARA  
Co?

ANIELA  
Ta zawziętość, nienawiść zbyt sroga.

KLARA  
*ze wzrastającą niecierpliwością*  
Czyja?

ANIELA  
Radosta.

KLARA  
I do kogo?

ANIELA  
Do niej.

KLARA  
Ależ...

ANIELA  
Nie dręcz się obawą daremną;  
Gustaw się wcale nie chce żenić ze mną.

KLARA  
To źle, mężczyzna powinien chcieć zawsze,  
Ażeby poznał, jak kobiety gardzą,  
Zwłaszcza ten Gustaw, co to uczy rządzić.

ANIELA  
On i tak biedny!



KLARA  
*ironicznie*

Biedny?

ANIELA

Musiał błędzić.

KLARA  
Wzbudził więc, widzę, uczucia łaskawsze.

ANIELA  
Ja wszystkich mężczyzn nienawidzę bardzo,  
Ależ on swój los w moje ręce składa:  
Bronić go muszę.

KLARA

Tak? I bronić rada.

ANIELA  
Rada nie rada, zdradzić go nie mogę.

KLARA  
Zdradź go, zdradź, moja duszko! Zdradź sułtana.

ANIELA  
Nigdy, przenigdy!

KLARA

Ja tobie pomogę.

ANIELA  
A taż Aniela tak szczerze kochana?

KLARA  
Znowu nic nie wiem.

ANIELA

Wszystko ci wyjaśnię.

KLARA  
*ciekawie*  
Mówże.

ANIELA

Gdzie mama?

KLARA

Wołała cię właśnie.

ANIELA  
Ona tak dobra, i jej wszystko zwierzę.  
Jej tylko jeszcze, a więcej nikomu.

KLARA

Moja Anielko, niech cię Pan Bóg strzeże,  
Byś z męskich sideł nie poniosła sromu;  
Ja twą nienawiść już słabnącą widzę.

ANIELA

O, jak cię kocham, ja ich nienawidzę.

RADOST

*wchodząc, do odchodzących*

Panno Anielo!

ANIELA *chwytając za rękę KLARĘ i pociągając z sobą, prędko wybiega we drzwi prawe boczne.*

*Ależ... panno... proszę...*

*wracając*

Hm, hm! spłoszone — coś tu znać Gustawa

Gotówbym przysiąc, że to jego sprawa.

Oj Guciu, Guciu! Kiedyś ja przepłoszę!

GUSTAW *wchodzi jednemi w głębi będącymi drzwiami, a zobaczywszy RADOSTA, nuciąc w drugie odchodzi.*

RADOST

*goniąc za nim*

Czekaj no, czekaj!

*Wybiega za drzwi.*

## SCENA VI

RADOST, GUSTAW.

RADOST

*prowadząc GUSTAWA*

Chodź, chodź, mam cię ptaszku.

*patrząc mu w oczy, po krótkim milczeniu*

Co to znaczyło to: przebac, stryjaszku?

GUSTAW

To tak.

RADOST

Jak to, tak?

GUSTAW

Ot tak!

RADOST

Co to znaczy:

Ot tak?

GUSTAW

Niby — nic.

RADOST

Nic?

GUSTAW

Nic.

RADOST

To nic nie było:  
Przebacz, stryjaszku, zlituj się rozpaczy.

GUSTAW

*szybko*

Ach, to rzecz jasna: w miłości niemiło,  
Kiedy się czasem (bo ktoś to zaprzeczy?)  
Kłótnia lub sprzeczka, albo z innej rzeczy,  
W potęgę czucia moc niby mająca,  
Sama od siebie walczy lub portąca,  
Stąd koniec końców, kres wszystkich igraszek —  
No, to rzecz jasna — rozumie stryjaszek?

*Chce odejść.*

RADOST

*zatrzymując go*

Ale czekaj no — ja nic nie rozumiem.

GUSTAW

A ja wyraźniej powiedzieć nie umiem.

RADOST

Czegożeś klęczał jakby do pacierzy?

GUSTAW

*z udanym zapalem chodząc*

To mi stryjaszek nie wierzy? Nie wierzy?  
Kiedy tak — dobrze — dobrze — wiem co zrobię —  
Każę zajechać i pojadę sobie.  
Janie! hej!

RADOST

*chodząc za nim i głaszcząc po ramieniu*

No, no, Guciu, Guciuniu mój!

GUSTAW

*zawsze chodząc w udanym gniewie*

Kiedy ja mówię!...

RADOST

*jak wyżej*

Już, już, już stój no, stój.

GUSTAW

Ja się tłumaczę dobrze, jasno, szczerze.

RADOST

Już, już rozumiem, już wszystkiemu wierzę,  
*do siebie*  
A to saletra! Skra, ogień, płomienie!

GUSTAW  
*rzucając mu się na szyję*  
Luby stryjasku!

RADOST  
*ściskając go*  
Ach, Guciu mój luby,  
*placząc*  
Nie słuchasz rady.

GUSTAW  
I słucham, i cenię  
A co wykonam, godne będzie chluby.

RADOST  
Lecz czemu Klara...

GUSTAW  
Ach, Klara, ta Klara,  
To jest prawdziwie boska na mnie kara.  
Wszędzie jej pełno, we wszystkim zawadzi:  
Przy tem zawzięte, jak kogucik młody,  
Kikiki zawsze,  
*pokazując*  
a tak w górę sady!  
I wiesz, stryjasku, dla powszechnej zgody,  
Wiesz co?

RADOST  
Na przykład?

GUSTAW  
Żeń się z nią.

RADOST  
Szalony!

GUSTAW  
Zrób mi tę grzeczność.

RADOST  
Pomysł godny głowy.

GUSTAW  
Bardzo mi bruździ.

RADOST  
*wzruszając ramionami*  
Dlatego ja stary?...  
Bruździć nie będzie, nie bruźdź ty z twej strony.  
Na cóż Albina przez jakieś namowy  
Chcesz jej zbuntować?

GUSTAW

On już zbuntowany.

RADOST

Jak to?

GUSTAW

W Anieli jak kot zakochany.

RADOST

Kto? Albin?

GUSTAW

Albin.

RADOST

A to nie do wiary.

GUSTAW

Tak, tak ją kocha, ledwie że nie skona;  
Nie ma gadania, to rzecz dowiedziona.

RADOST

Albin, ten Albin!

GUSTAW

O, nie wszystko złoto,  
Co się nam świeci — o, to sztuczka płocha:  
Jednej przysięga, a w drugiej się kocha.

RADOST

Ale z Anielą jakże idzie tobie?

GUSTAW

*po długim milczeniu — zakładając ręce*  
Co to magnetyzm?

RADOST

*zdziwiony*

Ma... magnetyzm?

GUSTAW

Co to?  
Co? Powiedz!

RADOST

Ale skąd o tem w tej dobie?

GUSTAW

*po krótkim milczeniu*  
Magnetyzm, mówią, jest to wolna władza,  
Co z ciała w ciało zdrój życia wprowadza.

Jeżeli zatem mam zarodne siły,  
Ogień swój własny w obce przelać żyły,  
Dlaczegoż miałbym w pięknej, młodej duszy,  
Czystej jak śnieżek, co świeżo przyprószy,  
Przez silną wolę, palające tętna,  
Własnego czucia nie wycisnąć piętna?

RADOST

Jeśli rozumiem, niech mnie piorun trzaśnie!

GUSTAW

Kocham i będę kochany; to jaśnie?

RADOST

Jaśnie, wyraźnie, lecz trochę za śmiało.

GUSTAW

Śmiałość przed szczęściem, jak szczęście przed chwałą!

RADOST

Będiesz kochany, ale nie bądź trzpiotem.

GUSTAW

O, mój stryjasku! Tobie myśleć o tem.

RADOST

Ach, czyż nie myślę i nie smażę głowy?

GUSTAW

Ja też ci zawsze dziękować gotowy.

RADOST

Dziękuj, kiedy chcesz, lecz się popraw razem.

GUSTAW

Co się już stało za twoim rozkazem.  
I dobrze skończyć mam wszelką nadzieję,  
Byłeś nie zważał, co się z nami dzieje;  
W zgodzie czy kłótni, we wrzawie czy ciszy,  
Niech oko drzemie, a ucho nie słyszy.

RADOST

Cóż z tego będzie?

GUSTAW

Co będzie?

*ściskając go*

Wesele.

*Wybiega.*

RADOST

*idąc za nim*

Rozsądku mało, pewności za wiele.

# AKT IV

## SCENA I

GUSTAW, JAN.

GUSTAW *chodzi zamysłony*, JAN *krok w krok za nim z czarną chustką w ręku*.

GUSTAW

*podając lewą ręką, nie stając*

Zawiąż!

*do siebie*

Stało się — Kocham ją szalenie —

Lecz ona? —

JAN

*chodząc za nim i opatrując rękę*

Wcale nic...

GUSTAW

*stając*

Jak to nic?

JAN

*jak wprzódy*

Nie ma

Tu nic.

GUSTAW

Na rękę! — Wiąż tylko —

*Chodzi; do siebie:*

Hm, sprzyja,

Ale jak będzie, gdy rolę odmienię? —

Jak? Kiedy zacząć?

JAN

*nie mogąc w chodzie zawiązać ręki dla<sup>36</sup> różnych gestów GUSTAWA*

Niech się pan zatrzyma.

GUSTAW *wyrywa rękę, którą JAN chwytą i dalej, chodząc, wiąże.*

GUSTAW

*do siebie*

Zatrzymać — pewnie — węzeł jest —

JAN

*puszczając*

Jest, panie.

GUSTAW

*do siebie*

Lecz jak rozwiązać?

JAN

Za koniuszek.

---

<sup>36</sup>*dla* (tu daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

GUSTAW  
*stając w gniewie*

Janie!

JAN  
Słucham.

GUSTAW  
Głupiś.

JAN  
Tak?

GUSTAW  
*zrzucając chustkę*  
I nie tę zawija!  
Lewą nie piszę.

JAN  
Któraż ręka boli?

GUSTAW  
Co ci do tego — na, masz: zawiąż prawą.  
*Podaje lewą rękę i zaczyna chodzić. — Do siebie:*  
Pierwszy raz kocham.

JAN  
Ależ panie...

GUSTAW  
*wciąż chodząc*  
No, a żwawo!  
*do siebie*  
Inna to miłość.

JAN  
To ta sama.

GUSTAW  
Kłamiesz.

JAN  
Lewa.

GUSTAW  
*podając prawą rękę*  
A, ręka — no — jakże powoli.  
*Zaczyna chodzić i ciągnie za sobą opierającego się gwałtem JANA. — Do siebie:*  
Będę kochany... Aj, rękę mi złamiesz!

JAN  
A którą, panie?



GUSTAW

Puść już, do kaduka!

JAN

Wiązać nie sztuka.

GUSTAW

Ale milczeć sztuka.

## SCENA II

GUSTAW, ALBIN.

JAN *na znak GUSTAWA odchodzi.*

GUSTAW

*na stronie*

Już czuję wilgoć, zbliża się fontanna;

*do ALBINA:*

Albinie smętny! jak rosa poranna,

Tak mgła z łez twoich napelnia dom cały.

ALBIN

A jednak mojej nie zmiękczyły skały!

GUSTAW

Nim się więc staną saletrzanym kwasem,

Inny ci sposób poradzę tymczasem.

ALBIN

Poradź mi, poradź, a lepiej niż rano.

GUSTAW

Źle żem poradził?

ALBIN

Bóg to będzie sędzić.

GUSTAW

Cóż ci się stało?

ALBIN

Drzwi mi pokazano.

Radź mi więc, radź, tylko mi nie kaź rządzić.

GUSTAW

Pierwej pocieszę.

ALBIN

Mnie? Pocieszyć?! Nieba!

GUSTAW

Klara cię kocha.

ALBIN

Zbyt bolesne żarty.

GUSTAW

Ręczę.

ALBIN

Nie wierzę.

GUSTAW

Przysięgać ci trzeba.

ALBIN

Jak wiesz?

GUSTAW

*udając urażonego*

Cóż to jest? Chcesz, nie wierz, uparty,  
Ale nie żądaj, bym zdradził zwierzenie.

ALBIN

*rzucając mu się na szyję*

Ach, ach! Gustawie! słów nie mam... łzy moje...

GUSTAW

*głaszcząc*

Cyt, cyt, Albinie.

ALBIN

Kocha mnie.

GUSTAW

Szalenie!

ALBIN

Cóż teraz będzie?

GUSTAW

Albina ożenię.

ALBIN

Mnie? Mnie? Z nią? — z Klarą?

GUSTAW

Ale jak nastroję,  
Tak ty grać będziesz — przyrzekasz mi święcie?

ALBIN

Dobrze, coś zrobić?

GUSTAW  
Zwalić przedsięwzięcie,  
Które twych nieszczęść przyczyną się stało,  
A potem zmusić, by prawdę wyrzekła.

ALBIN  
Szczęścia za wiele!

Szczęście, Przekleństwo

GUSTAW  
Trzebaż ci tak mało?

ALBIN  
Z nią?! Wielkie nieba!

GUSTAW  
Nudnyś, wielkie piekła!

ALBIN  
Cóż chcesz?

GUSTAW  
Słuchaj mnie.

ALBIN  
Słucham...

GUSTAW  
Daj jej uczuć,  
Że inną kochasz.

ALBIN  
Przebóg! Nie kończ, ginę.

GUSTAW  
*namawiając*  
Czas jakiś!

ALBIN  
Nigdy!

GUSTAW  
Dzień.

ALBIN  
Nie chcę.

GUSTAW  
Godzinę.

ALBIN  
Wprzód umrę.

GUSTAW  
*zniecierpliwiony*

Mrzyj więc.

ALBIN

Nie zmienię mych uczuć.

GUSTAW

No, to udawaj, żeś je zgasił w sobie.

ALBIN

Nie mogę.

GUSTAW

Nareszcie, że kochasz nie tyle.

ALBIN

Udawać?

GUSTAW  
*prosząc*

Trochę.

ALBIN

*po krótkim milczeniu*

Nie ufam mej sile.

GUSTAW

*na stronie*

A bogdajżeś pękł!

do ALBINA:

No, to milcz.

ALBIN

Jak długo?

GUSTAW

Dzień jeden.

ALBIN

Milczeć?

GUSTAW

Nie mdleć.

ALBIN

Dzień?

GUSTAW

Nie wdychać.

ALBIN  
Nie wdychać?  
*po krótkim milczeniu*

Ciężko na mnie.

GUSTAW  
*z zapalem*  
Razą<sup>37</sup> drugą  
Wszystko odzyskasz; i po całej dobie  
Będziesz mógł jęczeć, płakać, wdychać, kichać.  
Tylko nie teraz, nie teraz, u licha!

ALBIN  
A gdy nareszcie, jak ty każesz, zrobię,  
Gdy pozna Klara, że Albin nie wdycha?

GUSTAW  
*zniecierpliwiony*  
Wtedy Albina ożenię, ożenię —

ALBIN  
*po krótkim milczeniu*  
Do jutra?

GUSTAW  
Daj słowo.

ALBIN  
Ale...

GUSTAW  
Dajesz?

ALBIN  
Daję.

GUSTAW  
A teraz bądź zdrów,  
*ściskając go*  
kochaj mnie...  
*obracając się ku drzwiom*  
Idź sobie.

ALBIN *odchodzi.*  
*Sam.*  
Tak zatrudnienie dla Klary sposobię,  
Kocha go, czy nie — pewnie jest ciekawa:  
Zajmie ją zatem ta odmienna sprawa,  
A nim jej dojdzie po zakrętach wielu,  
Ja krok po kroku zbliżę się do celu.

---

<sup>37</sup>*drugą razą* (daw.) — następnym razem. [przypis edytorski]

### SCENA III

GUSTAW, ANIELA.

ANIELA  
*wchodząc ostrożnie*  
Słyszał Radost?

GUSTAW  
Nie słyszał.

ANIELA  
Ach, oddycham przecie!

GUSTAW  
Wszystkom naprawił.

ANIELA  
Ginęłam z bojaźni.

GUSTAW  
*biorąc za rękę*  
Tyle dobroci tak rzadkiej w tym świecie.  
Tyle dowodów troskliwej przyjaźni,  
Ileż wdzięczności nie obudzą we mnie?

ANIELA  
Cóż uczyniłam wdzięczności godnego?

GUSTAW  
Chcesz dobrze czynić.

ANIELA  
Wszak to tak przyjemnie.

GUSTAW  
Masz dziś sposobność.

ANIELA  
Proszę wskazać drogę.

GUSTAW  
Ręką skaleczył.

ANIELA  
I bardzo?

GUSTAW  
Nic złego.  
Lecz pióra całkiem utrzymać nie mogę.  
*nieśmiało*  
Gdybyś w tym razie zastąpić mnie chciała.

ANIELA  
Pisać? I co?

GUSTAW  
List.

ANIELA  
List! Ach nie!

GUSTAW  
Dwa słowa.

ANIELA  
Dwa — a kogo?

GUSTAW  
Do mojej Anieli.

ANIELA  
Co? Takie listy ja bym pisać miała?

GUSTAW  
I cóż w tem złego?

ANIELA  
Daremna namowa.

GUSTAW  
*złaśnie*  
Rękę skałeczył.

ANIELA  
To może kto drugi...

GUSTAW  
Ach, któż na świecie moje troski dzieli?  
Komu się zwierzyć, gdzie błagać usługi,  
Kiedy przed tobą daremnie się żalę?

ANIELA  
*chodząc i pół z płaczem*  
Cóż ja mam robić?  
*po krótkim milczeniu*  
To nie pisać wcale.

GUSTAW  
Jeszcze, Anielo, w kwiat życia bogata,  
Znasz tylko rozkosz, a nie znasz cierpienia;  
Jeszcze, szczęśliwa, nie znasz oddalenia!  
Nie wiesz, że wtedy cały ogrom świata  
Jeden punkt tylko dla nas w sobie mieści,  
A tym jest chwila spodziewanej wieści.

Nie wiesz, jak wtedy śledcze oko płonie,  
 Jak każdy szelest dech zapiera w łonie,  
 I jaka boleść, gdy mija godzina —  
 Z nią wprzód spleciona pociecha jedyna.

ANIELA  
 Otóż to miłość! — kochajże tu, proszę!

GUSTAW  
 Ach, kochaj, kochaj! Boskie to rozkosze!

ANIELA  
 Ach nie!

GUSTAW  
 Dlaczego?

ANIELA  
 Nie wiem, lecz się trwożę.

GUSTAW  
 Trwożysz?

ANIELA  
 Lękam się...

GUSTAW  
 Jak dziecię lekarza,  
 Który mu jednak życie zwrócić może. —  
 Ach, obojętność naturę znieważa:  
 Dusza niezdolna wybrać, kochać inną,  
 Zimną rachubą każde czucie zaćmi;  
 Dla niej jest niczem dla drugich być czynną,  
 Dla niej łaza niemą — ludzie nie są braćmi. —  
 Lecz gdy miłością serce moje bije,  
 Gdy powiem: kocham — wtenczas tylko żyję,  
 Żyję szczęśliwy i w lubym zamęcie  
 Świat do podziału pociągam w objęcie.

ANIELA  
 Tak, gdyby miłość mogła być prawdziwa...

GUSTAW  
 Miłość jest jedna...

ANIELA  
 Udawań tysiące.

GUSTAW  
 Wyrzec się światła, bo i ciemność bywa?

ANIELA  
 Wyrzec się każą pozory mylące.



GUSTAW

*z uczuciem, biorąc ją za rękę*

Ach, nie wierz zresztą tej pieszczocie wzroku,  
Gdy z wolna sunąc, spocznie w twojem oku.

Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska;

Nie wierz głosowi, co się w serce wciska.

Lecz własne czucie niech się wiarą stanie:

Ta czułość tęskna, to błędne żądanie,

A zwłaszcza pociąg nieodmienny losem

Równego czucia jest tylko odgłosem. —

*na znak niedowierzający ANIELI*

Wierz mi, są dusze dla siebie stworzone:

Niech je w przeciwną los potrąci stronę,

One wbrew losom, w tym lub w tamtym świecie,

Znajdą, przyciągną i złączą się przecie.

Tak jak dwóch kwiatów obce sobie wonie

Łączą się w górze, jedna w drugiej tonie.

*ANIELA zamysłona; GUSTAW po krótkim milczeniu mówi dalej:*

I cóż to, powiedz, zaraz w pierwszej chwili

Wzbudziło we mnie tę ufność ku tobie?

Co ośmieliło, że zwierzenie robię,

Jeśli nie serce, co nigdy nie myli?

ANIELA

Ach, czyliż zdradzić jest kiedy kto w stanie?

GUSTAW

Klara najpierwsza.

ANIELA

Zbyt błędne mniemanie.

GUSTAW

Ile mnie złego, tyle jej korzyści.

ANIELA

Komu? Co? Klarze?

GUSTAW

Radost ją zaślubi.

ANIELA

Radost? —

GUSTAW

Jak tylko zamiaru nie ziści,

Przez zemstę ku mnie z Klarą się ożeni,

Mnie wydziedziczy i na zawsze zgubi.

ANIELA

To być nie może.

GUSTAW

To się nie odmieni.

ANIELA  
Ona nie zechce.

GUSTAW  
To już ułożono.

ANIELA  
I wstręt jej szczery...

GUSTAW  
Szczery czy nieszczery,  
Radost majątny, ojciec Klary chciwy,  
Nie ma co gadać — jak dwa a dwa cztery —  
Nie dziś, to jutro będzie jego żoną.

ANIELA  
Ale jej śluby?

GUSTAW  
Śluby? — sen prawdziwy!  
I ty, Anielo, rzuć tę ciemną drogę,  
Póki czas tobie, a ja przestrzec mogę.  
Lecz powiedz szczerze: kiedy polot myśli  
Obraz nam szczęścia czasami zakręśli  
I zdobi blahe, lecz lube utwory  
W kwiatów marzenia najczystsze kolory;  
Cóż ściąga światło, w całym blasku stawa,  
Jeśli nie miłość i stała, i prawa:  
Miłość szlachetnej przewodząca parze  
Z łona rodziców przed ślubów ołtarze! —  
Ach, być kochanym wszyscy szczęściem głoszą,  
Mem zdaniem kochać jest większą rozkoszą.  
Los kilku istot zrobić swoim losem,  
Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem,  
Dla dobra innych cenić własne życie,  
Dla nich poświęcić każde serca bicie,  
Światem uczynić najmniejszą zagrodę,  
Tam mieć cel życia i życia nagrodę,  
I kończąc cicho wytknięte koleje,  
Za grób swój jeszcze przeciągnąć nadzieje:  
Otóż to szczęścia rzetelne zalety.  
I ty, ty wyrzec chcesz się ich, niestety!?

Szczęście, Miłość, Rodzina

ANIELA  
*z uniesieniem*  
Nigdy, przenigdy...  
*miarkując się — z czułością*  
Ach, ja nie wiem jeszcze...  
*znowu z zapalem*  
Ale chcę pisać, niech się moje zdanie  
Jednej łzy w świecie przyczyną nie stanie;  
*ocierając łzę*  
Niech w szczęściu drugich własne dziś umieszczę.

GUSTAW

Chcesz pisać? Będziesz? O, drogi aniele!  
Jak wiele czynisz, jakżem wdzięczen wiele!  
*Całuje ją w rękę.*  
O, gdybyś mogła w mojem sercu czytać!

ANIELA

Ależ Gustawie!

GUSTAW

Lecz nie chciej się pytać:  
Więcej bym wyrzekł, niż wyrzec potrzeba...  
Pióro i papier...  
*z zachwyceniem patrząc na nią — i trzymając rękę*  
Dlaczegoż, o nieba!  
Takim sposobem?... Lecz ty mnie zrozumiesz:  
Umiałś pojąć i przebaczyć umiesz.  
*Całuje w rękę i nagle odchodzi.*

ANIELA

*sama, po krótkim milczeniu*  
Nienawidzieć! Tak! — każda plecie, baje, —  
Ale nie tak to łatwo, jak się zdaje. —  
Z gniewu w nienawiść droga bardzo bliska,  
Kiedy dotknęła jaka czynność zradna,  
Lecz kiedy czule kto nam rękę ściska,  
Jak mamę kocham, nie potrafi żadna.

## SCENA IV

ANIELA, KLARA.

KLARA

Kto tu był?

ANIELA

*unikając odpowiedzi*

Jak to — kto?

KLARA

Kto tu był z tobą?

ANIELA

Gustaw przechodził.

KLARA

Rozwodził swe żale?

ANIELA

Trochę.

KLARA

Tak długo mówiliście z sobą.

ANIELA  
O, jak cię kocham, tak nie długo wcale.

KLARA  
I cóż nowego?

ANIELA  
Nie dasz temu wiary:  
Wszak, jednym słowem, chce się żenić z tobą.

KLARA  
Ze mną?  
*skacząc i klaszcząc w ręce*  
Oto to, oto to mi radość!  
Toż będę dręczyć i męczyć bez miary.  
O, panie Guciu, będziesz ty miał zadość!

ANIELA  
*urazona*  
Ale nie Gustaw — Radost.

KLARA  
Radost stary?

ANIELA  
*jak wyżej*  
Radost — Hm! Gustaw!

KLARA  
Ja nie chcę.

ANIELA  
Ja wierzę.

KLARA  
Ja nienawidzę.

ANIELA  
Wbrew twojej nienawiści,  
Jak Gustaw jego zamiarów nie ziści,  
Przez zemstę tylko z tobą się ożeni.

KLARA  
I któż mnie może przymusić w tej mierze?

ANIELA  
Ojciec twój, ojciec, co tak złoto ceni;  
A Radost bogacz — rzeczą dowiedzioną:  
Nie ma co mówić — będziesz jego żoną.

KLARA  
*ukrywając pomieszczenie coraz wzrastające*

Otóż nie będę! — Otóż się nie boję —  
Ma ojciec wolę, ja mam także moję —  
Nie boję się... nie...  
*w płacz*

Cóż ja teraz zrobię!  
Jak raz mój ojciec co ułoży sobie,  
To wszystko za nic, — to ratunku nie ma.

ANIELA  
Jakoś to będzie.

KLARA  
*po długim milczeniu*  
Idź ty za Gustawa.

ANIELA  
A nasze śluby?

KLARA  
Niechże je dotrzyma  
Jedna przynajmniej, gdy nie mogę obie.

ANIELA  
Lecz Gustaw kocha.

KLARA  
O, nieszczęsna sprawa!  
Pójdę do cioci.

ANIELA  
*oglądając się niespokojnie*  
Powiedz, a w sekrecie;  
Idź, nie trać czasu.

KLARA  
Poradzi mi przecie;  
Nie da mi umrzeć przy tym starym gracie.

ANIELA  
*oglądając się*  
Idź, idź, zbyt droga każda nam godzina.

KLARA  
Wolę już klasztor, albo i Albina.

*Odchodzi.*

ANIELA  
*wołając cicho*  
Słuchaj no, Klaro! — otóż macie!  
Odeszła. — Chciałam zasięgnąć jej zdania  
Względem owego dziwnego pisania;  
Krzyczałam, — ale kiedy nie słyszała,  
To cóż mam robić; — już będę pisała.

SCENA V

ANIELA, GUSTAW

GUSTAW

*kalamarz, pióro, papier itd. w ręku*  
Otóż jest wszystko, bierzmy się do dzieła.

ANIELA

Przestrzegłam Klarę.

GUSTAW

*na stronie*

Przednio!

*głośno*

A jak powie?

ANIELA

Komu, i na co?

GUSTAW

Mojemu stryjowi.

ANIELA

Ja ręczę za nią.

GUSTAW

Jakże to przyjęła?

ANIELA

Rzewnie płakała.

GUSTAW

Ja tym łzom nie wierzę.  
I któż jej winien? Albin kochał szczerze.

ANIELA

I dotąd kocha.

GUSTAW

O, nie kocha wcale.

ANIELA

Ja to wiem lepiej.

GUSTAW

Kocha, lecz nie Klarę.

ANIELA

Kogo?

GUSTAW

Hm! kogo?  
*po krótkim milczeniu*  
Zamilczę w tej mierze.

ANIELA

Bajkę ktoś zrobił, proszę mi dać wiarę.  
Albin nasz sąsiad, bawi tutaj stale,  
Wiemy gdzie bywa, jego związki znamy.

GUSTAW

*zmuszony*

Kiedy więc szczerze z sobą mówić mamy:  
Albin się kocha — lecz się kocha w tobie.

ANIELA

We mnie?

GUSTAW

Tak, w tobie; — ledwie że nie skona,  
Nie ma co gadać, — to rzecz dowiedziona.

ANIELA

Ależ dla Boga, tak nagle w tej dobie...

GUSTAW

Zmienił się z wolna, bo możnaż lat tyle  
Wzgardę odbierać w tak przykrym sposobie,  
A miłość w jednej zachowywać sile?  
Możnaż przy tobie lube spędzać chwile,  
Twą dobroć, wdzięki... a jednym wyrazem,  
Możnaż cię poznać i nie kochać razem?  
Powiedzże sama.

ANIELA

Zabawne pytanie!

*po krótkim milczeniu*

Mnie zatem kocha?

GUSTAW

*z pośpiechem*

Ale ja ci radzę,  
Nie wierz mu wcale — zmienne to kochanie,  
Które w odporze czerpa<sup>38</sup> swoją władzę.

ANIELA

Klarze przysięga.

GUSTAW

Ze snu jeszcze drzemie.

ANIELA

Wzdycha.

GUSTAW

Przez grzeczność.

---

<sup>38</sup>czerpa — dziś popr. forma: czerpie. [przypis edytorski]

ANIELA

Płacze.

GUSTAW

Nalóg.

ANIELA

Ale...

GUSTAW

Pewnie.

ANIELA

*biorąc pióro*

Piszmy więc.

GUSTAW

*z uczuciem*

Anielo kochana!

*po krótkim milczeniu, gdy Aniela okazuje zdziwienie*  
Pisz z łaski swojej.

ANIELA

Myli mnie to imię.

*napisawszy, do siebie*

Mnie? kocha?

GUSTAW

*z zazdrością*

Czyliż Albinowskie żale,

Dary wzgardzone, niegodna odmiana,  
Zająć potrafią, pochlebiać ci mogą?

ANIELA

Czym zasłużyła na takie pytanie?

GUSTAW

Przebac, zblądziłem uniesiony trwogą,  
Bo ja wiem, jakiej duszy twojej trzeba;  
Ukocha więcej, niż wyrazić zdoła,  
Choć każdy wyraz miłością się stanie.

ANIELA

Piszmy więc.

GUSTAW

Piszmy — „Dobroci anioła

W naszym nieszczęściu zsyłają nam nieba:  
Wziął pióro w rękę nieść ulgę tęsknocie...”

ANIELA

Ależ mnie tego pisać nie wypada.



GUSTAW  
Wszak to ja piszę — a potem, w istocie,  
Jakież ci imię moje serce nada,  
Za twoją dobroć, za dobrodziejstw krocie?

ANIELA  
Piszmy więc.

GUSTAW  
Piszmy — „Nie bądź już w obawie;  
Osoba, z którą stryj chciał mnie ożenić,  
Nienawidzi mnie...”

ANIELA  
Nie, panie Gustawie.

GUSTAW  
Jakże napisać?

ANIELA  
Potrzeba odmienić.

GUSTAW  
Popraw, jeśli chcesz.

ANIELA  
O, chętnie poprawię.

GUSTAW  
*czyta przez ramię*  
„Sprzyja”.  
*biorąc za rękę*  
Czy pewnie?

ANIELA  
*wyciągając rękę z wolna*  
Trzebaż słów koniecznie?

GUSTAW  
Znasz mnie więc teraz.

ANIELA  
I jak!

GUSTAW  
To poznanie  
Czy kiedyś, z czasem, przyjaźnią zostanie?

ANIELA  
Jest i zostanie.

GUSTAW  
*ze wzrastającym zapalem*

Zawsze? Wiecznie?

ANIELA

Wiecznie.

GUSTAW

Dosyć już tego, precz wszelkie ukrycie!  
Kocham, Anielo, kocham cię nad życie.

ANIELA

*odsuwając się zdziwiona*  
Jak to?

GUSTAW

*pomiarkowawszy się, spokojnie*  
Pisz z łaski swojej.

ANIELA

*nachylona nad papier — po krótkim milczeniu przypominając sobie*  
Jak tam było?  
Kocham...

GUSTAW

Ach, powtórz!

ANIELA

Kocham cię nad życie;  
Wszak tak? A dalej?

GUSTAW

Dalej? — Wierzyć miło.

ANIELA

Piszmy więc.

GUSTAW

Piszmy — lecz błędzisz w wymowie.  
Niech głos czuć daje myśl zamkniętą w słowie,  
A wyraz: kocham — obowiązki czleka  
Ku sobie, ludziom i Stwórcy wyrzeka:  
Możnaż oziębłe wymówić go kiedy?  
Ty kochasz matkę, brata, przyjaciela.  
Ja ciebie, ty mnie; dla próby więc tedy  
Całą mu wartość niech twój głos udziela  
I ku mnie zwróci.

ANIELA

*patrząc na niego*  
Kocham.

GUSTAW

Czucia mało;  
*ucząc ją, z uczuciem*  
Ja ciebie kocham.

ANIELA  
*czulej*

Kocham.

GUSTAW

Zbyt nieśmiało.

ANIELA  
Ach kocham, kocham.

GUSTAW

Coraz lepiej, brawo!  
Powtarzaj często, douczysz się wprawą.

ANIELA  
Piszmy więc.

GUSTAW

Piszmy.

ANIELA

Ktoś idzie.

GUSTAW

Nie.

ANIELA  
*wstając*

Słyszę.

GUSTAW  
*całując w rękę*  
Na potem.

*Odbiega.*

ANIELA  
*za nim*

List! list!

*wracając*

Jak on dobrze pisze!

## SCENA VI

PANI DOBRÓJSKA, ANIELA.

ANIELA  
*kryjąc list za siebie, na stronie*  
Cudzy sekret rzecz święta!

PANI DOBRÓJSKA  
Nie, nie, mówcie sobie  
Co chcecie, moje panny, ja najlepiej zrobię,

Jak się spytam Radosta; to najkrótsza droga,  
I on nam wszystko wyjaśni.

ANIELA

A Gustaw? Dla Boga!

PANI DOBRÓJSKA

Gustaw bajek narobił — że się kocha, wierzę,  
Lecz żeby Radost miał być wiadomym w tej mierze,  
I wiedząc, tu wprowadzał, temu nie dam wiary.  
Gustaw pewnie, jak każdy, ma swoje przywary,  
Ale młody, przystojny!

ANIELA

*naiwnie*

Myślałam toż samo.

PANI DOBRÓJSKA

I podobać się może.

ANIELA

Może, moja mamó.

PANI DOBRÓJSKA

I wiem, że jego serce lepsze niżli głowa.

ANIELA

Ach, lepsze, moja mamó.

PANI DOBRÓJSKA

I przykrość gotowa.

Gdyby ci się był Gustaw podobał choć trochę?

ANIELA *wzdycha.*

Nie i nie; na Radosta sprawki to za płocze.

ANIELA

Ale ja u nóg jego widziałam Gustawa.

PANI DOBRÓJSKA

I to prawda.

ANIELA

Ich słowa.

PANI DOBRÓJSKA

Ich sprzeczka...

ANIELA

Dość żwawa.

PANI DOBRÓJSKA

Kto by się był spodziewał po takim człowieku!

No proszę! — mścić się jemu! — żenić się w tym wieku!

ANIELA

Moja mamó kochana! Nie dawaj mu Klary.

PANI DOBRÓJSKA

Wprzóó widzieć muszę, jakie są ojca zamiary,  
I ojcu, a nie córce radzić mi wypada.

ANIELA

Niech ją teraz przynajmniej wesprze twoja rada.

*Podczas pierwszych słów KLARY z PANIĄ DOBRÓJSKĄ, ANIELA zbiera skrycie kałamarz i pióro i cicho wychodzi.*

## SCENA VII

PANI DOBRÓJSKA, KLARA.

KLARA

Ach, cóż ja teraz pocznę w tej ciężkiej niedoli?

PANI DOBRÓJSKA

Może ojciec nie zechce iść wbrew twojej woli.

KLARA

A jak zechce, jak zechce?

PANI DOBRÓJSKA

Stłuchać trzeba będzie.

KLARA

To pociecha! To ojciec!

PANI DOBRÓJSKA

Nie gań go w tym wzglęózie;  
Chce twego szczęścia.

KLARA

Piękne szczęście, proszę cioci,  
Stary mąż.

PANI DOBRÓJSKA

Ale dobry.

KLARA

Co mi z tej dobroci!

PANI DOBRÓJSKA

Zapomniałaś, żeś jeszcze pod ojcowską władzą,  
Że nie wszyscy jak Albin uwodzić się dadzą:  
A znając twego ojca, łatwo zgadnąć było,  
Że ta wzgarda Albina nie będzie mu miłą!  
I chociaż od zamęócia uwolni tym razem,  
Wkróóce może przykrzeószym zmusi cię rozkazem.

KLARA

Ten Radost tak się zdawał niepragnący żony!  
Młody Albin przynajmniej miłością wiedziony;  
I mam iść za mąż gwałtem, to wolę Albina.

RADOSTA *słychać chrząkanie za drzwiami.*

PANI DOBRÓJSKA

Otóż i Radost właśnie.

KLARA

Już wzdychać zaczyna.

PANI DOBRÓJSKA

*na stronie*

Nie mogę z nim rozmawiać po takiej usłudze.

*do Radosta:*

Zaraz mu służyć będę<sup>39</sup>.

*Odchodzi.*

RADOST

*do KLARY się zbliżając*

Ja się tu nie znudzę.

## SCENA VIII

KLARA, RADOST.

RADOST

*po krótkim milczeniu*

Cóż tam tak myślisz? O mężczyzn zagubie?

Kłótnia, Małżeństwo

KLARA

Myślałam właśnie, co wyjawic lubię:

Że, gdybym kiedy była przymuszoną,

Mimo mej woli zostać czyją żoną,

Świat biedniejszego nie miałby człowieka!

RADOST

Ej, do kaduka! I cóż to go czeka?

KLARA

Same zabawy, gry, ucztę i bale.

RADOST

No, to nic złego, będziesz się bawiła;

Owszem, wesołość ja sam zawsze chwałę.

KLARA

To nie chcę zabaw.

RADOST

I spokojność miła.

<sup>39</sup>Zaraz mu służyć będę — daw. forma grzecznościowa o znaczeniu: wróć do pana za chwilę. [przypis edytorski]

KLARA  
Strwonię majątek.

RADOST  
Jak mąż nim obdarzy.

KLARA  
Wydre, a stracę.

RADOST  
Zwycięży mocniejszy.

KLARA  
Stroić się będę.

RADOST  
Strój zawsze do twarzy.

KLARA  
To nie chcę strojów.

RADOST  
To wydatek mniejszy.

KLARA  
*z zapalem szybko*  
Ależ ja zawsze na przekór mu zrobię;  
On tak, a ja tak — on sobie, ja sobie —  
Mąż śpi, ja gadam — mąż gada, ja ziewam —  
Wzdycham, gdy wesół, kiedy smutny, śpiewam,  
Trącam, gdy piszę, a krzyczę, gdy czyta;  
Mąż tak, a ja siak — ząb za ząb — i kwita!  
*przypominając sobie*  
A ma podagrę, depcę mu po nodze.

RADOST  
*usuwając nogę*  
Ej, do kaduka! Nie stanę na drodze.  
Lecz taką rzeczą grzesznik to nie lada,  
Co dla pokuty zechce cię za żonę.  
Chyba by znowu, jak tamten powiada,  
To szczęście dla mnie było przeznaczone.

*Śmieje się.*

KLARA  
Otóż go macie.

RADOST  
Gdyż ja się nie boję;  
Słowom nie wierzę, a znam serce twoje.

*Chce wziąć ją za rękę, którą KLARA wrywa.*

KLARA  
Ja nie chcę, nie chcę.  
*w płacz*

Cóż będę robiła!

RADOST  
Nie bądźże dzieckiem.

KLARA  
Obym jeszcze była!

RADOST  
Patrz na mnie...

KLARA  
*odwracając się*  
Znam, znam...

RADOST  
*obracając się wkoło*  
Na pana młodego  
Czy się przydadę? Co?  
*podskakując*  
hulać po ślubie!  
*Śmieje się. — Serio:*  
Wszak ci to żarty.

KLARA  
Ja żartów nie lubię.

RADOST  
No, nie płacz, nie płacz, nic nie będzie z tego,  
Nic, a na dowód przyślę ci Albina.  
*odchodząc, ze śmiechem*  
To śmieszna sprawa i dziwna dziewczyna!

KLARA  
*sama*  
Tak, żarty, żarty, nie ma ich w tym względzie;  
Jak się ożeni, to żartów nie będzie.

## SCENA IX

KLARA, ANIELA.

ANIELA  
*zamyślona*  
Klaro!

KLARA  
*po krótkim milczeniu*  
Anielo!



ANIELA

Wiesz ty?

KLARA

Co?

ANIELA

Ja mniemam,  
Że ta Aniela jest bardzo szczęśliwa.

KLARA

Daj mi tam pokój! Teraz czasu nie mam.  
Niech sobie szczęścia ile chce, używa.

ANIELA

Tak być kochaną!

KLARA

*ironicznie*

Jak Gustaw powiada.

ANIELA

Cóż by mu z kłamstwa?

KLARA

Co? Pochlebia dumie.

ANIELA

Ach, kto być wdzięcznym, ten i kochać umie!

KLARA

Ty go nie słuchaj, taka moja rada.

Flirt

ANIELA

Nie wiesz, jak miło, gdy czucia pieszczące  
Z godnym zapalem męska pierś wygłosi:  
To w uszach łechce, to coś w oczach parzy,  
To biegnie, biegnie, jakby dreszcz po twarzy,  
To z twarzy w serce, to jak krople wrzące,  
Z serca się w górę, w górę, w górę wznosi,  
*pokazując na piersi*  
I tak tu ściśnie, tak w gardle zadusi,  
Że koniec końców westchnąć cię przymusi.

KLARA

Jakie ty dziecko! Tobie to nowina,  
Lecz nie mnie, duszko — wszakci mam Albina.

ANIELA

Oho! już po nim.

KLARA

Co?

ANIELA  
Ciesz się.

KLARA  
Czem?

ANIELA  
Zmianą.

KLARA  
Jego?

ANIELA  
Nie kocha.

KLARA  
Mnie?

ANIELA  
Ciebie.

KLARA  
Skąd to wiesz?

ANIELA  
Wiem od Gustawa.

KLARA  
Wszak jeszcze dziś rano  
Wzdychał.

ANIELA  
Przez grzeczność.

KLARA  
Błagał.

ANIELA  
Nałóg.

KLARA  
Pewnie?

ANIELA  
Nawet ci powiem....

KLARA  
*zniecierpliwiona*  
Cóż mi jeszcze powiesz?

ANIELA  
Że mnie nieszczęsnej ten ciężar przypada.

KLARA  
Tobie?

ANIELA  
Mnie.

KLARA  
Ciebie kocha?

ANIELA  
Tak powiada.

KLARA  
Wierz tu mężczyźnie! — Jak bóbr płakał rzewnie,  
Błagał, przysięgał, od miłości ginął,  
A koniec końców, chorągiewkę zwinął.  
Widzisz, jak dobrze, że my nie kochamy —  
Prawda, Anielo?

ANIELA  
Chodźmy już do mamy.

KLARA  
Prawda, Anielo?

ANIELA  
*odchodząc*  
Dali do obiadu.

KLARA  
*sama*  
Nie kocha.  
*Śmieje się z przymusu, potem w gniewie:*  
To wąż, i wąż pełen jadu.

# AKT V

## SCENA I

RADOST, GUSTAW.

RADOST

Guciu! na miłość Boga! jedynego Boga!  
Przyznaj się, tyś coś zbroił?

GUSTAW

Skądże ta trwoga?

Ja się teraz już kocham, szaleństwa nie zrobię,  
Ja, widząc mój rozsądek, dziwię się sam sobie.

RADOST

Obym ja się mógł dziwić choć na pół godziny!  
Cóż więc znaczą te wszystkich powarzone miny,  
Zaczawszy od Dobrójskiej? — na ciebie ladaco,  
Że się krzywi, to dobrze; ale na mnie za co?  
Siedzieliśmy u stołu jakby w trzynaścioro,  
I wszystkim czas dość krótki szedł diable<sup>40</sup> niesporo.  
Aniela jakaś drżąca, to blednie, to płonie;  
Matka oka nie spuszcza, wzrok jej w córce tonie;  
Klara śmieje się, trzepie, lecz w ciągłym przymusie;  
Albin wszystkie już kwiatki przeliczył w obrusie;  
Ty także nieswój, piłeś tylko po swojemu;  
Ja zaś nic nie pojmując, dziwiąc się wszystkiemu,  
Jeden ponoś rozsądny przy całym obiedzie,  
Siedziałem między wami jakby Piłat w kredzie<sup>41</sup>.

Omen, Tajemnica, Uczta

GUSTAW

*ciszej*

Miłość, stryjaszku, miłość, to cała zagadka.

Miłość

RADOST

Aniela, Klara, dobrze; ale matka, matka!

GUSTAW

Matka kochać nie może?

RADOST

*kiwając ręką*

Szalał i szaleje!

GUSTAW

*odprowadzając na stronę*

Jak to mówią, stryjaszku? Coś to nie rdzewieje...

<sup>40</sup>*diable* — dziś: diabelnie. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*kredo* a. *credo* (z łac. *credo*: wierzę) — wyznanie wiary, tekst odmawiany w liturgii katolickiej w niedziele i święta; *Piłat w kredzie* — mowa o fragmencie wyznania wiary, gdzie mówi się o Jezusie Chrystusie, że został „umęczon pod Ponckim Piłatem”, tj. był sądzony i skazany na tortury i śmierć przez rzymskiego prefekta Poncjusza Piłata. Poza Bogiem Ojcem, Duchem Św., Jezusem i jego matką Maryją, Poncjusz Piłat jest jedyną osobą wymienioną z imienia w tekście *Credo*. [przypis edytorski]

RADOST  
Ej, Guciu, tyś coś zbroił — ja czuję przez skórę.

GUSTAW  
Ja bym zbroił!

RADOST  
Najłaciej rozpędzę tę chmurę,  
Gdy pójdę do Dobrójskiej i pogadam o tem.

GUSTAW  
Ona nie wie.

RADOST  
Co nie wie?

GUSTAW  
Nic nie wie.

RADOST  
Trzpiot trzpiotem!  
Proś, głaszcz, błagaj, zaklinaj; on jak wilk do lasu.  
*odchodząc*  
I co mam z nim rozmawiać! Szkoda tylko czasu.

*Odchodzi w prawe drzwi boczne.*

GUSTAW  
*sam*  
Dobrze stryjaszku, radość ciebie czeka,  
Lecz mego planu jeszcze ci nie zwierzę,  
Bo kto się kocha, rozsądnego człeka  
Za powiernika niech nigdy nie bierze.  
Radzi się — przyzna, że najświętsza rada,  
Ale tak robi, jak jemu wypada.

## SCENA II

GUSTAW, ALBIN.

GUSTAW  
Co? dobrym radca i przyjaciel szczerzy?

ALBIN  
Dzięki Gustawie, za twoje rozkazy,  
Spojrzała na mnie już dwanaście razy.

GUSTAW  
A westchnęła sześc.

ALBIN  
O nie, tylko cztery.

GUSTAW  
I to dość na tę, co nigdy nie wzdycha.

ALBIN  
*z westchnieniem*  
Prawda, nie wzdycha — ale któż bez skazy!

GUSTAW  
A ty westchnąłeś?

ALBIN  
Raz tylko z daleka,  
I to przypadkiem, ale bardzo z cicha.

GUSTAW  
Jak cię przynagli, wyjdź za drzwi, u licha!

ALBIN  
Co to za szczęście! za niebios opieka!  
Tak rozsądnego że mam przyjaciela,  
Że mi tak dobrych, świętych rad udziela.

*Ścisła go.*

GUSTAW  
Tylko ich słuchaj.

ALBIN  
Co każesz, to zrobię.

GUSTAW  
I słowa do niej — to pamiętaj sobie,  
Choćby płakała...

ALBIN  
*boleśnie*  
Ach! choćby płakała!

GUSTAW  
Ach? — no, kiedy ach! za nic czynność cała.

ALBIN  
*heroicznie*  
Choć wiele cierpiał, choć z potem na czole,  
Wszakże widziałeś, jakim był przy stole:  
Spojrzała na mnie? — mój wzrok na suficie;  
Zwróciła oko? — ja zerk na nią skrycie.

GUSTAW  
W tem cała sztuka.

ALBIN  
Prosiła mnie wody —  
Ja nic. Prosiła soli — ja nic. — Chleba —  
Ja nic. —

GUSTAW

W tem sztuka. — Nalała ci wina —

ALBIN

*z pośpiechem*

A ja...

*ciszej*

wypiłem.

GUSTAW

Bo pić zawsze trzeba.

Lecz ja ci rękę, zmiękczać się zaczyna.

Wszakże tysiączne daje ci dowody:

Patrzy za tobą, sama ciebie szuka.

Tylko wytrzymaj — na tem cała sztuka.

Choćby tu przyszła, chciała szczerzej zgody,

Choćby najczulsza była jej rozmowa,

Ty: tak, albo: nie, — więcej ani słowa.

ALBIN

Choćbym miał zginąć, wszystko jak chcesz zrobię,

Boś już przekonał o dobrym sposobie.

Ach, twoje rady szczerem dla mnie złotem.

*Ściska go.*

GUSTAW

*udając płaczliwy ton stryja*

Tylko zmiłuj się, przestań być trzpiotem,

Bądź raz rozsądny — patrz, bierz przykład ze mnie.

ALBIN

Ach, tobie zrównać chciałbym nadaremnie!

*KLARA ubiega, a zobaczywszy GUSTAWA nagle się wstrzymuje.*

### SCENA III

KLARA, GUSTAW, ALBIN.

KLARA

Nie ma Anieli?

GUSTAW

*oglądając się*

W samej rzeczy, nie ma.

*do ALBINA na stronie:*

A co — jest; myślisz, że Anieli szuka?

Ale się trzymaj.

ALBIN

*na stronie do GUSTAWA*

Ba! w tem cała sztuka.

GUSTAW

*na stronie do ALBINA, rozkazując*

Siądź sobie w kącie, nie strzelaj oczyma;  
Ja wprzód nastroję, rzecz całą ułożę.  
ALBIN *siada w głębi, tak że nie słyszy dalszej rozmowy.* Do KLARY:  
Czy mam wieszować?

KLARA  
*ironicznie*

Właśnie w dobrej porze;  
I czego? — proszę.

GUSTAW

Nowego kochanka.

KLARA

Nie wiem o żadnym.

GUSTAW

Żartuje stryjanka<sup>42</sup>.

KLARA

Panie Gustawie!

GUSTAW

Cóż to gniewać może?

KLARA

Żart zbyt bolesny.

*Zaczyna płakać.*

GUSTAW

Jak to? Łzy? A zatem  
Moją stryjanką szczerze nie chcesz zostać?

KLARA

Wolę sto razy rozstać się z tym światem.

GUSTAW

Hm! hm! kiedy tak, inna rzeczy postać.

KLARA

Inna?

GUSTAW

Los w jednym grozi nam sposobie;  
Trzeba więc stłumić wszelkie dawne waśnie,  
Radzić wzajemnie i pomagać sobie.

KLARA

Lecz jak?

---

<sup>42</sup>stryjanka — stryjanka; żona stryja. [przypis edytorski]



GUSTAW

Jak?

*po długim namyśle*

Otóż tego nie wiem właśnie.

KLARA

Gdyby pan Gustaw chciał słuchać mej rady  
I niby stryja chciał ziścić układy;  
Zwłoki nam trzeba.

GUSTAW

Ach, wszakże tak chciałem,  
Ale Aniela z niewczesnym zapalem,  
Widzę przed matką była u spowiedzi;  
Matka się krzywi; stryj się dziwi, śledzi,  
Dochodzi, pyta, i oto w tej chwili  
Może już sobie wszystko wyjawili.

KLARA

Toż teraz będzie! Ach, panie Gustawie,  
Czyby to jakoś nie można odmienić?  
Nie bierz mi za złe natrętność w tej sprawie,  
Ale czas nagli — Radost chce się żenić;  
Powiedz mi: — tamtę<sup>43</sup> czy kochasz tak bardzo?

GUSTAW

Kocham, nie kocham, ale tu mną gardzą.

KLARA

Ach, nie wierz temu.

GUSTAW

Choćbym słuchał stryja,  
Aniela nie chce.

KLARA

Aniela ci sprzyja.

GUSTAW

Sprzyja! — i komuż nie sprzyja jej dusza?  
Ależ to tylko do wdzięczności zmusza.

KLARA

*zniecierpliwiona*  
Domyśl się reszty.

GUSTAW

Chyba się domyślę;  
Bo nadto świeżo mam jeszcze w pamięci,  
Jak panna Klara wypleniała ściśle  
Te, które teraz chce obudzić chęci.

---

<sup>43</sup>tamtę — dziś: tamtą. [przypis edytorski]

KLARA  
Okoliczności niechaj mnie tłumaczyć.

GUSTAW  
Okoliczności nagle pannę Klarę,  
Lecz dla Aniela czyż to samo znaczą?  
Z jakichże względów mam dać teraz wiarę  
Temu, co może pociąga mnie skrycie?

KLARA  
*coraz porywczej*  
Zatem Aniela?...

GUSTAW  
*sens kończąc*  
Godna przywiązania.

KLARA  
I chciałbyś szczerze?

GUSTAW  
*jak wyżej*  
Poświęcić jej życie.

KLARA  
Czegóż się wahasz, cóż ci jeszcze wzbrania?

GUSTAW  
Niepewność...

KLARA  
Znikła.

GUSTAW  
A wzajemność...

KLARA  
Czeka.

GUSTAW  
I to Aniela...

KLARA  
*kończąc sens, porywcz*  
Mym głosem wyrzeka!

GUSTAW  
*na stronie*  
Ha! tego czekał — mam więc pewność przecie;  
Jestem u celu, wy róbcie, co chcecie!  
*Chce odejść i wraca.*  
Nie bierz mi za złe, że spytam zbyt śmieie,

Ale czas nagli, ale Radost czynny,  
*z przyciskiem*  
A jeszcze mógłby ubiec go kto inny;  
Powiedz mi zatem, słów nie tracąc wiele:  
*ciszej, pokazując przez ramię na ALBINA:*  
I w tamtą stronę lękasz się zamęścia?  
Milczysz — mam zgadnąć? — życzę zatem szczęścia.  
Ale Albin... — wiesz?

KLARA  
*z coraz większą niecierpliwością*  
Wiem, wiem.

GUSTAW  
Lecz jest droga...

KLARA  
Rozumiem.

GUSTAW  
Daj mu pewność...

KLARA  
Ach, dla Boga.  
Wiem już, wiem.

GUSTAW  
Odejść?  
*po krótkim milczeniu*  
Z nim?

KLARA  
*wstrzymując się*  
Któż to powiada?

GUSTAW  
Więc zostać?

KLARA  
Męki!

GUSTAW  
A więc moja rada  
Będzie przyjętą?

KLARA  
Będzie, będzie.

GUSTAW  
Szczerze?

KLARA  
Ach, szczerze, szczerze.

GUSTAW  
*zmieniając ton*

A ja bardzo wierzę —  
Brać przedsięwzięcie, co wiecznem nazwano,  
A zmieniać w dobie — nienawidzić rano,  
A kochać w wieczór — szkodzić niewinnemu,  
A za godzinę chcieć pomagać temu;  
Że to jest płochość, kto nie chce, to przyzna —  
I któż jej zdolny? — pewnie nie mężczyzna. —  
Co wyraziwszy szeroko i długo,  
Mam zaszczyt zostać uniżonym sługą.

*Kłania się bardzo nisko i odchodzi do swego pokoju.*

#### SCENA IV

KLARA, ALBIN.

KLARA  
*po krótkim milczeniu*  
Jak to? — co to jest? — wszystko na raz ginie!  
To żarty — zemsta!

ALBIN  
*na stronie*

Trzymaj się, Albinie!

KLARA  
Jam mu wierzyła! Zdradziłam Anielę!

ALBIN  
*na stronie*  
Aj, płacze.

KLARA  
Winnam, winnam z każdej strony.

ALBIN  
*na stronie*  
W tem sztuka.

KLARA  
Ależ... O, jak cierpię wiele!

ALBIN  
*na stronie*  
Aj, strach!

KLARA  
Albinie! Już jesteś zemszczony.

ALBIN  
*zrywa się i siada znowu — na stronie*  
W tem sztuka!

KLARA  
I do litości? Jak to! Więc prawa już nie mam

ALBIN  
*zrywając się*  
A, już nie wytrzymam!

do KLARY:  
Wzywasz litości prośbą nadaremną?

KLARA  
Możnaż się pytać, wiedząc, co się dzieje.

ALBIN  
Cóż?

KLARA  
Radost, Radost chce się żenić ze mną.

ALBIN  
A ty?

KLARA  
Wprzód umrę.

ALBIN  
I on ma nadzieję  
Ciebie przymusić?

KLARA  
Za ojca rozkazem.

ALBIN  
Co? Radost? Z tobą? Tego nie dożyje!  
Idę, uwolnię i pomszczę cię razem.

*Odchodzi prędko we drzwi środkowe.*

KLARA  
*biegnąc za nim*  
Ach, Albinie! Stój —  
*we drzwiach*  
Stój! — on go zabije!

## SCENA V

PANI DOBRÓJSKA, RADOST, ANIELA.  
RADOST *prędko wchodzi, za nią* P. DOBRÓJSKA, *za nią* ANIELA.

RADOST  
Gdzież jest? Gdzież on jest?

PANI DOBRÓJSKA  
Bez gniewu, bez złości.

ANIELA  
*na stronie*  
Trzymaj go, mammo!

RADOST  
Miałbym wiedzieć o tem?

PANI DOBRÓJSKA  
Ja nie wierzyłam.

RADOST  
Ściągać takich gości?

PANI DOBRÓJSKA  
Nic się nie stało.

RADOST  
Przeszał już być trzpiotem,  
A został kłamcą.

PANI DOBRÓJSKA  
Przebacz...

RADOST  
O to, właśnie!

ANIELA  
*na stronie*  
Trzymaj go, mammo!

RADOST  
*chcąc iść ku drzwiom Gustawa*  
Zaraz rzecz wyjaśnię.

PANI DOBRÓJSKA  
Czekaj.

RADOST  
Puść pani!

ANIELA  
*na stronie*  
Nie puszczaj.

RADOST  
*ku drzwiom*  
Gustawie!  
*wyciągając rękę — do P. DOBRÓJSKIEJ*  
Za pozwoleniem!  
*Idzie do drzwi.*

ANIELA  
Dla Boga!

RADOST

No proszę!  
Jeszcze gdzieś poszedł.

*Patrzy przez dziurkę.*

PANI DOBRÓJSKA

Słuchaj mnie łaskawie,  
Trzeba się trochę porozumieć wprzód.

RADOST

Co porozumieć? — tu jasne dowody.

PANI DOBRÓJSKA

Zbyt się unosisz.

RADOST

Ja się nie unoszę.

ANIELA

*na stronie*

Nie wierz mu, mamó.

PANI DOBRÓJSKA

Któż jest ta Aniela?

RADOST

Ach, żadnej w świecie nie znam i nie znałem,  
Oprócz tej jednej.

PANI DOBRÓJSKA

Któż ojciec Anieli?

RADOST

Mogę ja wiedzieć, czy w życiu mem całem  
Widziałem kogo, co tak córkę zowie?

PANI DOBRÓJSKA

Z którym cię sprawa odwieczna rozdziela.

RADOST

Ja nie mam sprawy, z nikim mnie nie dzieli.

ANIELA

*na stronie do matki*

Nie chce się przyznać.

RADOST

Co to w tamtej głowie!

PANI DOBRÓJSKA

Swój pojedynek wspomnisz sobie przecie?

RADOST  
Mój poje...  
*biorąc się za głowę*

Gwałtu! Co ten hultaj plecie!

PANI DOBRÓJSKA  
Tylko spokojnie.

RADOST  
Moja mościa pani!  
Z oczu widziałem, przeczułem przez skórę,  
Że coś napłatał, nabroił bez miary,  
*żałośnie*  
I co najbardziej serce moje rani,  
Iż nikt zapewne nie da temu wiary,  
Że mu dziś burę sypałem za burę.  
*placzliwie*  
I cóż mam robić?... ale wiem, co zrobię:  
Jeszcze ostatnią chcę mu dać przestrożę.

*Wychodzi prędko.*

ANIELA  
Ach, biegaj, mamó, trzymaj go przy sobie.

PANI DOBRÓJSKA  
Biegnę.

ANIELA  
Ach, prędzaj.

PANI DOBRÓJSKA  
*biegnąc*  
Już prędzaj nie mogę.

## SCENA VI

ANIELA, GUSTAW *w głębi*

ANIELA  
*nie widząc GUSTAWA*  
Radost porywczy, ale dobry w duszy,  
Prośbami, łzami na końcu się wzruszy —  
Przebaczy — Gustaw odjedzie — a dalej?  
Ja płakać będę, on się nie użali,  
Zapomni.

GUSTAW  
Nigdy.

ANIELA  
Ach!

GUSTAW  
Nie, nie zapomnę;  
Naszego związku ogniwa niezłomne.



ANIELA  
Uchodź.

GUSTAW  
Uchodzić?

ANIELA  
Stryj grozi, złorzeczy.

GUSTAW  
Da się przeprosić.

ANIELA  
Lecz wszystkiemu przeczy.

GUSTAW  
Bo trzpiot.

ANIELA  
Trzpiot?

GUSTAW  
*kiwając głową*  
Oho!

ANIELA  
*z westchnieniem*  
Jam mu już wierzyła!

GUSTAW  
Ze strachem pewnie.

ANIELA  
*naiwnie*  
Owszem.

GUSTAW  
Pomyśl o tem,  
Jakim dla ciebie byłoby kłopotem,  
Gdyby wróciła dawna postać rzeczy,  
*po krótkim milczeniu*  
A z nią i miłość, tobie tak niemiła.  
*po krótkim milczeniu*  
Matka by może także za mną była.

ANIELA  
Ach, tak mnie kocha!

GUSTAW  
Cóż wtedy się stanie?

ANIELA  
*prosząc się*

Cóż ja mam mówić? — na cóż to pytanie?

GUSTAW

*biorąc ją za rękę*

Nie wierz, Aniello, tej pieśczoście wzroku,  
Gdy z wolna sunąc spocznie w twojem oku,  
Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska,  
Nie wierz głosowi, co się w duszę wciska,  
Lecz własne serce niechaj cię oświeci;  
Ach, tylko miłość równą miłość nieci!  
Serce — milczy?

ANIELA

*spojrzawszy mu w oczy*

Nie.

GUSTAW

*pociągając w objęcia*

Aniello!

ANIELA

*w jego objęciu*

Gustawie!

*wyrywając się z objęcia*

A tamta?

GUSTAW

Tyś jest, tyś nią była zawsze.

ANIELA

Jak to, Aniela?

GUSTAW

Żadnej nie znam innej.

ANIELA

Ale nie zwodzisz?

GUSTAW

O, nie bądź w obawie:

Użyłem zdrady, lecz zdrady niewinnej.  
Byłbym wzniecił<sup>44</sup> uczucia łaskawsze,  
Gdy się przybliżyć starałem daremnie,  
Gdy uprzedzona stroniłaś ode mnie?

ANIELA

Więc nie kochałeś? — To nie jest odmianą?  
I jedna jestem....

GUSTAW

*sens kończąc*

---

<sup>44</sup>Byłbym wzniecił (daw.) — czy mógłbym wzniecić. [przypis edytorski]

Jedynie kochaną.

ANIELA  
Zatem i Klarze...

GUSTAW  
*sens kończąc*  
Odpuszczona wina,  
Albin ją kocha, a ona Albina.

## SCENA VII

*Ciż sami, RADOST, PANI DOBRÓJSKA*

RADOST *spiesznie wchodzi, za nim DOBRÓJSKA — RADOST staje tuż przed GUSTAWEM, zadychany równie jak DOBRÓJSKA, mówić nie może. Po krótkiej chwili milczenia, GUSTAW parska śmiechem.*

RADOST  
*obracając się do stojącej za nim DOBRÓJSKIEJ*  
Śmieje się — widzi pani?

PANI DOBRÓJSKA  
*ocierając czoło*  
Widzę.

RADOST  
*biorąc się pod boki, do GUSTAWA*  
Mości panie.

GUSTAW  
Oho!

RADOST  
*zbity z mowy*  
Oho! — słyszy pani? — Oho, jeszcze.  
Powiedz, więc słuszne były moje troski wieszczę?  
Nabroiłeś, naplotłeś!... Lecz zrób tu wyznanie:  
W jakiej, gdzie, kiedy, w której kochasz się Anieli?

GUSTAW  
*biorąc za rękę ANIELE*  
W której? — w tej.

RADOST  
A!  
*obracając się do DOBRÓJSKIEJ*  
A!

GUSTAW  
*do Anieli*  
Wszak tak?

ANIELA  
O, tak.

RADOST

Otóż macie!  
I któż go tu zrozumie? Wszakżeście słyszeli?  
A! A ów pojedynek? Mów no, panie bracie.

GUSTAW

*odprowadzając na stronę*  
Wszak wiesz, stryjasku?...

RADOST

*głośniej*  
Co? Jak?

GUSTAW

*jeszcze głośniej*  
Na reducie.

RADOST

Pst, pst!

GUSTAW

Poszło wam...

RADOST

*chce mu usta zamknąć*  
Milczcie, bałamucie...

GUSTAW

*usuwając głowę*  
Podobno...

RADOST

*jak wyżej*  
Cicho!

GUSTAW

*jak wyżej*  
O to...

RADOST

*jak wyżej*  
Ale cicho!

Miejże też rozum!

## SCENA VIII

*Ciż sami, ALBIN, wbiega za nim KLARA.*

*ALBIN, zachodząc z przeciwnej strony, kiedy jeszcze RADOST stara się zamknąć usta GUSTAWOWI, krzyczy mu w ucho.*

ALBIN

Nim zaślubisz Klarę,  
Mnie zabić musisz.

RADOST

*przestraszony cofając się*

A to co za lichy!

KLARA

*odciągając*

Albinie!

RADOST

*przecierając ucho*

Ja chcę Klarę?

PANI DOBRÓJSKA

Co się dzieje?

RADOST

Wszak tu zaraza! Ten znowu szaleje!

*do ALBINA:*

Któż mówił?

ALBIN

Ty sam.

RADOST

Żartom dałeś wiarę?

KLARA

Ojca prosiłeś.

RADOST

Ja? Kiedy? Kto mówi?

KLARA

Gustaw.

RADOST

Gustawie, skąd ta nowa łaska?

GUSTAW

Chciałem ją straszyć.

RADOST

A cóż u diaska!

Czy ja strasydło na młode dziewczęta!

*do ALBINA:*

Ale skąd twoja zemsta tak zawzięta?

Kochasz Anielę.

ALBIN

Ja? Kto mi to powie?

RADOST

Gustaw.

KLARA

Tak, Gustaw.

GUSTAW

Gustaw, Gustaw trzpiotem.  
Napłótl, nabroił — ale czy szczęśliwie,  
*biorąc za ręką ANIELE i klękając przed DOBRÓJSKĄ*  
Tu się, Anielo, przekonamy o tem.

PANI DOBRÓJSKA

*podnosząc ich, do GUSTAWA*  
Ja cię rozumiem.

RADOST

Ja się tylko dziwię.

PANI DOBRÓJSKA

*łącząc ich*  
I szczęście córki powierzam ci śmiało.

GUSTAW

A teraz drugą zajmijmy się parą:  
*rozkazując*  
Albinie! zbliż się.

PANI DOBRÓJSKA

Cóż ty na to, Klaro?

GUSTAW

Chce, chce, ja ręczę.

KLARA

Ale...

GUSTAW

Już się stało.

KLARA

Ach, gdybym mogła, na złość bym nie chciała.

ALBIN

Ale nie możesz?

KLARA

I kochać cię muszę.

GUSTAW

Niech was ten złączy, komu za to chwała.  
*łącząc ich, poważnie*  
Bądźcie szczęśliwi tak, jak się kochacie!  
*do KLARY, ciszej:*  
Cóż śluby? poszły!

podobnie do ALBINA, na stronie:

Każ się podkuć, bracie.

głośno

Wszystko więc dobrze.

RADOST

Ale, na mą duszę.

Nic nie rozumiem, — powiedz, Guciu drogi.

GUSTAW

ściskając go

Dzięki, stryjaszku, za twoje przestrogi!

## PRZYPISEK AUTORA

Komedia moja „*Śluby panięskie*” czyli „*Magnetyzm serca*” była przedstawioną w teatrze lwowskim w r. 1832, a drukiem ogłoszoną w IV tomie moich komedii w r. 1834. W kilka lat później została bardzo źle przetłumaczoną prozą na język francuski. 17 sierpnia 1840 r. przedstawiono po raz pierwszy w teatrze „du Gymnase Dramatique” w Paryżu sztukę: „*Bocquet père et fils, ou le chemin le plus long, comédie vaudeville en deux actes par M. M. Laurencin, Marc Michel et E. Labiche*”. W tej sztuce główny węzeł i kilka scen ledwie nie co do słowa są wzięte z mojej komedii „*Śluby panięskie*”.

Piszę tę notę dla tych, którzy mnie oskarżają o naśladowanie powyższej sztuki francuskiej.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/fredro-sluby-panienskie>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander hr. Fredro, *Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca: komedia w 5 aktach wierszem*, Spółka wydawnicza „Vita”, Lwów 1929

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Wojciech Szczęśny.

ISBN 978-83-288-0218-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).